

# PRZEGLĄD WILEŃSKI.

## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY:  
w Wilnie

Rocznie	6.—
Półrocznie	3.—
Kwartalnie	1 50
Miesięcznie	50

Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu

Rocznie	7.—
Półrocznie	3.50
Kwartalnie	1.75
Miesięcznie	60

## REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Ś. Jerska 15 m. 26

Otwarte codziennie prócz świąt od  
godziny 11 do 3 i od 5 do 7.

Skrzynka pocztowa № 52

## CENY OGŁOSZEŃ;

Przed tekstem za wiersz petitu	50 k.
W tekście (nadesłane)	1 rb.
Po tekście	20 k.

Numer pojedynczy 15 kop.

## NIL DESPERANDUM.

Są imiona, które czi i wielbi naród cały, którym hold zgodny składają potomni, w których blasku gasną żagwie, rozpalane przez namiętności stronicze.

I są imiona, któremi się szczycą jedni, gdy inni wymawiają je obojętnie, lub z niechęcią nawet.

Są rocznice, których obchód nie wywołuje żadnego rozdźwięku i każe sercom uderzać w zgodny akord uniesienia.

I są rocznice, których przypomnienie budzi w społeczeństwie całą skalę różnorodnych uczuć i myśli.

Zdarza się to zwykle, gdy naród ma uczyć — polityka.

W szeregu licznych jubileuszów, przypadających na rok bieżący są dwa, co zamiast łączyć, pogłębiają jeszcze bardziej istniejące rozłamy. Dwie postaci niepospolitych mężów, obu duchownych: Skargi i Kołłątaja występują z mroków przeszłości i stają przed sądem dalekiego im pokolenia. Jakież im przyjęcie zgotowano?

Fanatyk — jezuita, w 300 lat po swej śmierci, przychodzi zbierać bogate żniwo swego posiewu. Witają go w kornym ukłonie tłumy, którym wciąż jeszcze przewodzą uczniowie i spadkobiercy złotoustego kaznodziei. Z uśmiechem ironicznym patrzy na ten obraz ksiądz podkanclerzy, co przeszło sto lat już temu pisał: „Wiara jest darem nieba, komu ten dar nie jest użyteczny, nie można go z tej przyczyny mieć w pogardzie“, co sto lat temu powstawał przeciwko nietolerancji religijnej, zależności Polski od Watykanu i nie wahał się posłać na szubienicę biskupów — zdrajców.

Więc ci, co aureolą świętości wieńczą autora żywotów świętych Pańskich — z odrazą się odwracają od twórcy konstytucji 3-go maja, mieniąc go demagogiem i karjerowiczem, a znów ci, co w osobie Kołłątaja widzą wielkiego reformatora i gorącego patrijotę, wzruszają ramionami na projekt uczczenia Skargi.

Hipokryzja kazała wprawdzie uczyć pamięć

„polskiego jakobina“ uroczystymi modłami za jego duszę, lecz był to obchód formalny, podyktowany oportunistycznymi względami na osławioną jedność narodową. Cóż bowiem może łączyć bezwzględnego radykała, wzorującego swe metody postępowania na spóczesnej mu wielkiej rewolucji francuskiej z dzisiejszym filistrem, zalecającym gorliwie „ostrożność i umiarkowanie“, obawiającym się każdego śmielszego giestu?

By zatrzeć te niemiłe rysy ks. podkanclerzego, nacisk położono na działalność jego pedagogiczną i społeczną, w których to dziedzinach Kołłątaj bynajmniej krańcowym nie był. Ale też i zasługi jego wiekopomne nie z tego źródła płyną.

Kołłątaj zasłużył sobie na wdzięczną pamięć u potomnych jako energiczny i czynny polityk, który w epoce zupełnego niedołęstwa, frazeologii i nieśmiały prób reformy, wysunął się na czoło narodu, osiągnął wpływ znaczny na bieg spraw i usiłował ratować to, co było skazane na zagładę, za pomocą gruntownego przeobrażenia ustroju politycznego. Wiedział czego chciał i dokąd dążył. Był to *człowiek czynu*, jakich zawsze nam brakowało w chwilach przełomowych.

Nie jego winą było, że niezmordowanych jego zabiegów nie uwieńczyło powodzenie. Cóż może zdziałać jednostka, gdy masy są bierne i gdy na zegarze dziejowym nie wybiła jeszcze godzina ich przebudzenia? We Francji spóczesnej dość było jednej gorącej przemowy Mirabeau, by płomienie ogarnęły całe tłumy, w Polsce Kuźnica Kołłątajowska kuła pamflety i broszury agitacyjne i z trudem rozbijała skorupę wiekowych przesądów demosu szlacheckiego. Inny był grunt, inne warunki.

Kołłątaj miał przede wszystkim umysł realny i wysoko rozwinięty praktyczny zmysł męża stanu. Spółczując idejom encyklopedystów i uznając ich wielką twórczą siłę, nie kusił się jednak o doktrynerskie ich zastosowanie w Polsce. Rozumiał różnicę między despotyzmem francuskim i anarchją polską. Gdy więc w Paryżu obalano tron, w Warszawie Kołłątaj pracował nad jego wzmocnieniem, gdy tam głoszono hasła wolności, równości i braterstwa, tu odbierano szlachcie — nie posiadającej ziemi —

prawo udziału w sejmikach. Inne były powody upadku Francji, a inne — Polski, i różnicę tę doskonale dostrzegał Kołłątaj.

Ale jednocześnie usiłował stworzyć stan trzeci, dążył nie tylko do narzucenia reform z góry, lecz i do wszczęcia ruchu reformatorskiego z dołu. Jego popularność wśród ludu warszawskiego była ogromna i jemu to zawdzięczając, manifestacja 3-go maja wypadła tak imponująco. Agitował i uświadamiał mieszczaństwo warszawskie, lecz nie podburzał, gdyż widział dobrze jego słabość, rozumiał doskonale, że gdy we Francji burżuazja dojrzała jest już zupełnie do objęcia rządów i do walki z arystokracją, w Polsce ledwie się budziła do życia i z niezwykle licznym proletariatem szlacheckim, tworzącym oparcie dla magnatów, konkurować z powodzeniem w żaden sposób nie mogła. Proces powstawania stanu trzeciego chciał przyspieszyć i w tym celu pracował usilnie, lecz rewolucji wszczynać nie zamierzał.

Ludził się, że będzie miał jeszcze czas do przeprowadzenia dzieła reformy, że w drodze pokojowej ewolucji państwo Polskie wzmocni się wewnątrz i potrafi stawić czoło potencjom sąsiedzkim. Gdy wypadki zewnętrzne kres położyły jego oczekiwaniom, nie usunął się w zniechęceniu z areny publicznej, lecz chwycił się gorączkowo wszelkich sposobów ratunku, nie przebiegając w środkach, a gdy wybuchło powstanie Kościuszkowskie, zajął natychmiast stanowisko w rządzie insurekcyjnym.

Tu już żadnych złudzeń nie żywił. Widział jasno, że powstanie, o ile nie pociągnie za sobą mas, upaść musi i wbrew intencjom łagodnego i umiarkowanego Kościuszki, rozwijał gorączkową działalność agitacyjną wśród ludności warszawskiej, pragnąc obudzić w niej uczucia patriotyzmu radykalnego, idąc w ślady jakobinów paryskich. Lecz już było za późno.

Odsiedziawszy, po upadku insurekcji, osiem lat w twierdzy Ołomunieckiej, wraca do kraju i znów usiłuje w zmienionych warunkach odegrać czynną rolę, zawsze w imię zasady, której wiernym pozostał do końca: *Nil desperandum!*

Nie opuszczać rąk, lecz pracować i wyszukiwać sposobów ratunku — oto idea przewodnia Kołłątaja, jako działacza politycznego. Wpatrzony w jeden cel:

zbawienie swej gorąco umiłowanej ojczyzny, szedł różnymi drogami, nieraz ścieżką pokrytą lepkiem błotem, ale nie mógł przebiegać w środkach, gdy widział, że grunt usuwa się z pod nóg. Jako polityk realny i człowiek czynu — mniejszą uwagę zwracał na czystość zasad, ale na usprawiedliwienie swe mógł przytoczyć, że nie własną korzyść, nie karierę osobistą miał na względzie, lecz dobro powszechne, narodowe.

Ludzi czystych jak kryształ, fanatyków ideowych, katonów nieugiętych w swych przekonaniach, natchnionych proroków mieliśmy w przeszłości — wielu. Rzadko natomiast w dziejach naszych się spotyka typ stanowczego i bezwzględnie polityka, rachującego się z warunkami realnymi, a nie cofającego się przed żadną ostatecznością, by cel zamierzony osiągnąć.

Szczególniej w chwilach krytycznych, w momentach przełomowych dawał się czuć dotkliwie brak mocnych dłoni i dusz mocnych, nie upadających pod byle podmuchem zniechęcenia. Jeżeli cechy takie występowały na jaw, to u doktrynerów, ślepych wobec rzeczywistości i ginących pięknie, lecz bez pożytku.

Realnych ludzi czynu brakło nam zawsze. Tem mianem chcą dziś ochrzcić margrabiego Wielopolskiego, gdyż wykazał charakter nieugięty i umysł trzeźwy. Lecz charakterystyka to niesłuszna. Margrabia był również doktrynerem, wierzył w swój program niezłomnie i nie chciał odejść ani na krok odstąpić, chociaż widzieć musiał, że nie ma on widoków powodzenia, bo rozwój wypadków w innym kierunku podążał. Był realistą w stosunku do rządu, nie był nim w stosunku do swego społeczeństwa, które lekceważył i którego nie umiał wyzyskać dla swych planów.

Kołłątaj był politykiem realnym, bo każdą drogę uznawał za dobrą, która prowadziła do wytkniętego celu i uratowania ginącej ojczyzny. Nie był człowiekiem przekonań skrajnych, daleko stał od Robespierrea i Marata, a jednak nie zawahał się zrewoltować ludu warszawskiego, gdy mu się zdawało, że ta jedna droga pozostawała. A zawsze i wszędzie przyświecało mu hasło: *Nil desperandum.*

I za to czi go potomność. Cnotami osobiste-

JAN AUGUSTYNOWICZ.

1

## W budzie.

Morze grało pieśń swą, jak zwykle, jak zwykle... Zdaleka szło to zawodzenie i krzyk buntu, i nawoływanie pół-dzikie, pół-martwe, i ryk jakby ponury i wesołe śmiechy beztroski... Gdzieś u brzegów bulwaru zamierała w rozbiciu fala, konając ostatnim szeptem, ostatnim odruchem ginącej w bezkresie świadomości. Zgniała mgła, padająca aż z dalekich brzegów Krymu, zda się, przesączona przez fabryczne ośrodki Poti, pełzła po widnokręgu, zaczajając się zdradliwie i kładąc się brzemieniem podłem na morzu. Zahaczała się o bulwar i wdierała się do miasta, chcąc wypełnić wszelkie ulice i zakamarki. Pierwsze światła zabłyśły leniwie i, drgając z lękiem, rozświetlały błędnie opary. W stronie portu wojennego rozjarzył się ogniem reflektor, by ciskać smugi na tafelę wód i znajdujące się w przystani statki. Uroczyście, niemo poglądały okólne góry i, szarząc

coraz bardziej, z ostatnim uporem wgrzązały ślepiące oczy w przyklepione do niziny miasto i leżącą złowieszczą topiel.

Czarski przysiadł na chwilę na jakiejś ławce, by spojrzeć raz jeszcze na znikające mu z przed wzroku morze, na zapadające się we mgle góry. Czuł przesył: wszelka gra fal, wszelki ich odruch, wgrążyły mu się w świadomość zbyt dobitnie. A jednak pragnął jakby przedłużyć jeszcze chwilę ostatnią obcowania, dać morzu jeszcze siebie, jak wzajem — wziąć je w siebie. Uśmiechnął się z ironją. Wspominał liczne wędrówki, swe ciche i długie rozmowy z naturą. O, morze, moje morze... — powtórzył bezwiednie wy czytane gdzieś, kiedyś słowa...

Ocknął się. Trąciła go młoda dziewczyna, oparta na ramieniu siedzącego przy niej żołnierza. Spozstrzegł, że nie jest sam. Wstał i poszedł przed siebie.

Morze goniło go resztą dźwięków, zastygających w przestrzeni, wypatrywało go resztą spojrzeń... Gwar coraz bliższy gromad ludzkich głużył te ostatnie odzywiania się, rzucał się na nie, by zdusić je. Wciąż mocniej padały akcenty mowy, głośniejsze, gasząc nawet echa... Rzadkie pary zamieniały się w grupki,

mi przewyższyło go wielu współczesnych, w uczuciach patriotyzmu nie jeden mu dorównał, ale rozumem i energią górował Hugo Kołłątaj po nad całą plejadą działaczy swego czasu, a i późniejszych nawet.

I gdy uprzytomnimy sobie postać tego niestrudzonego agitatora, radykała w swych czynach, wolnomyśliciela w swych poglądach, burzyciela wiekowych ostoi szlacheckiego bezwładu — dziw nas ogarnia, że obchody mu urządzają dzisiaj ci, co ani go pojąć nie są zdolni, ani spólczyć mu, ani żałować, że taki człowiek — nie zmarł w chwale! Bo gdy konserwatywne „Słowo“ pisze o Kołłątaju, że był to „człowiek lichy, marny, niewdzięczny wobec dobroczyńców, mściwy wobec wrogów, drapieżca dóbr duchownych, narodowych i prywatnych“ — to jest w tem szczerłość, jest otwarta niechęć wyznawców programu abdykacji względem głosiciela ustawicznej nadziei. Ale gdy chcą go zaanektować, w imię solidarności narodowej, miernoty endeckiej, gdy kłamliwymi ustami składają hołd polskiemu jakobinowi drżący przed widmem wolnego ludu i szukający ratunku u paździenikowców zwolennik p. Dmowskiego — ta wstrętna obłuda niesmak tylko wywołać może.

Episjer francuski, przerażony perspektywą wybuchu wojny z Niemcami i modlący się u grobu Napoleona — oto symbol czasów naszych.

Jakże trudno dziś powtórzyć za autorem „Listów Anonyma“ — nil desperandum!

Ludwik Abramowicz.

## Ewolucja społeczna w zaborze pruskim.

Rozbiór Polski, wiekowe podleganie trzech odłamów jednego narodu różnorodnym wpływom prawnopolitycznym, ekonomicznym i sąsiedzkim, ma znacznie głębsze konsekwencje, niż sobie naogół opinia publiczna uświadamia. Kordony, ongi sztucznie rozdzielające organizm jednolity, dziś odpowiadają pewnemu realnemu zjawisku: rozgraniczają mianowicie terytorja, pod mnogimi względami do siebie niepodobne.

te ostatnie w małe zbiegowiska. Aż gdzieś już w porbrzeżu miasta wyrósł tłum, otaczający dwie budy, małą i większą, połączone zakrytem zewsząd przejściem.

Machinalnie podszedł i stanął przed budą mniejszą, bliższą. Sennym trochę wzrokiem ogarnął rozrzucony, zbity w garstki tłum: żołnierze, rzemieślnicy, wyrobnicy, mieszczanie, gimnaziści, służące, szwaczki, sklepowe — wszyscy rozmawiali, spacerując w pobliżu i tuż koło bud. Sprzedawcy łakoci, orzechów, wody sodowej i papierosów kręcili się lub stali w miejscu, zachwalając towar. Większość o typach wschodnich: tatarzy, ormianie, turcy, gruzini, persowie, żydzi — tubylcy odcinali się wymownie od nie licznych rosjan.

Czarski stanął przy budzie, obserwując. Czynił to jakby bezwiednie, jak czynił zawsze ostatecznie. Ale w ośrodki mózgu zapadały mu te obserwacje pracowicie, by powiększyć bogaty zasób dotychczasowych. Dorzucał jakby... kiedyś, gdzieś zmarłych wstać miały może, albo pozostać na zawsze w ukryciu, jako łachman bez wartości i treści.

Zamyslił się o czemś. Wspomniał jakby do brodusznego ostrzeżenia poznane przygodnie lekarza,

Królestwo, Galicja (zachodnia) i Poznańskie w ciągu ostatniego stulecia oddaliły się kulturalnie od siebie. Na każdym z tych krajów odcisnęła piętno nie tylko przynależność państwowa oraz zbliżenie się do tego lub innego sąsiada, ale również ślad wyłobila odmiennosc życia wewnętrznego, odmiennosc ewolucji socjalnej.

Gdy bawie w Warszawie, Królestwo wydaje mi się bardzo od Rosji różne. Ale gdy je obserwuję, mając punkt widzenia w Krakowie, wnet uwidoczniają się cechy, świadczące o niejakiem upodobnieniu się zaboru rosyjskiego do samej Rosji. Przedewszystkiem bije w oczy olbrzymie oddalenie inteligencji od mas ludowych. Niemota i zaniedbanie tych ostatnich pozwala warstwom, cywilizacyjnie przodującym, uniezależnić życie umysłowe od światopoglądu ogromnej większości miejscowego narodu. Niemożność swobodnego wdrażania kultury wgłąb społeczeństwa, niemożność stapania po ziemi, udaremnia działanie naturalnych hamulców konserwatyzmu, z którymi też inteligencja liczyć się przestaje. Jej hasła nabierają cech abstrakcyjności. Pracę realną nad podnoszeniem nizin zastępuje szybowanie w sferach oderwanej spekulacji umysłowej. Stąd to inteligencja Królestwa jest najbardziej w Polsce spoufalona z postępem oraz ideałami ogólnoludzkimi, gdy równocześnie chłop — ta większość narodu — odczuwa conajwyżej ideały gminne, grzęzną w najwsteczniejszym barbarzyństwie.

Naogół znacznie mniej postępowy jest nastrój kultury galicyjskiej. Mimo to, ruch cywilizacyjny sięga głębiej. Walka z przestarzałymi przywilejami szlachty, jakkolwiek bronionemi przez żandarmów austriackich, stanowi w zasadzie normalne przedłużenie procesu dziejowego, mającego początek w polskiej, tutejszej przeszłości. Stąd, opieranie walki na siłach realnych i dążenie do równie realnych zdobyczy spaja inteligencję demokratyczną z ludem. Energia czynników postępu znajduje poważny upust w oświecaniu mas, którym też udział w życiu kulturalnym i narodowym stale, stopniowo (bardzo szybko nawet) wzrasta.

Podczas gdy ton cywilizacji Królestwa nadaje wysforowana daleko przed ogół ludności, in-

by uciekał z owej zarazy malarycznej, jak Batum w rozmowie ochrzczono. Wzdrygnął się trochę... Febra... Miałbyż znowu w powrocie z Tyflisu do Odesy paść ofiarą tej dobroczynielki, z którą już raz się był poznał w Dobrudży?.. A przecież, pomijając leczenie, jak trudno byłoby mu tu sobie na to pozwolić! Samotny, bezdomny prawie, z resztą zasobów, które mu zostały, bez życzliwej duszy, bez opieki... Wesoly uśmiech rozjaśnił mu oblicze. Tak, tak! — zdecydował.

Aż nagle drgnął i zastygł jakby cały. Cofnął się nieco od płótna budy, o które był oparty. Usłyszał dobrze ów głos świeży, dziewczęcy, i ten drugi ochrypli jakby, kobiecy i męski szorstki, ordynarny, twardy i bezwzględny:

— Psiakrew, mało ty!..

A później krótkie:

— Ścierwo... W mordę łajdaczko! No, bo w mordę?

Zaskamlał głos dziewczyny w odpowiedzi, jakby po uderzeniu. Usłyszał osobliwy, ohydny oddźwięk wymierzonego policzka, a później coś z westchnieniem jakimś runęło na ziemię. Rozległ się krótki,

teligencja; podczas gdy w Galicji ten ten wpływa z harmonji hasel postępu i tradycji—z Poznańskiego oddawna już przestały dobiegać nas jakiegokolwiek odgłosy walk odrodzeniowych.

Pruskie porządki, pruska oświata utuczyły tam chłopca polskiego, którego poziom umysłowy stał się wykładnikiem polskiej lokalnej kultury. Niema dziś na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej ludu tak zamożnego, oświeconego i zasobnego, jak w zaborze pruskim. Gospodarka rolna posiłkuje się tu metodami europejskimi; lud chętnie i sprawnie organizuje się, zrzesza dla najrozmaitszych celów, przeważnie ekonomicznych; nigdzie wreszcie nie wychodzi tyle czasopism, abonowanych przez właścian, co w Poznańskim.

Ale ten dobrobyt chłopski, osiągnięty niemal bez walk społecznych, niemal bez udziału inteligencji polskiej, dobrobyt, w znacznej mierze zawdzięczany najeźdźcom, ich przykładowi i nakazom, uczynił poniekąd zbyt czynnymi lokalne czynniki postępu. To też z biegiem czasu zgnuśniały one w bezczynności.

Dziś w polskim życiu umysłowym zabór pruski prawie żadnego udziału nie bierze. Nie wydaje on (a jeśli wydaje, to odsetek minimalny) uczonych, literatów, artystów; publicystyka — niezdarza, uboga, naiwna — zajmuje się więcej wyklanianiem rozmaitych herezji, niż szukaniem, a bodaj tylko popularyzowaniem prawd nowych; starannie pilnuje ona rogatki parafianstwy, by się nie dostały przez nie żadne nowatorskie powiewy ze spóczesnej Europy.

Temu stanowi rzeczy w głębi duszy serdecznie sprzyja rząd pruski, dla którego opokę stanowi ideowy konserwatyzm jaknajszerszych warstw ludności. Nie ulega też wątpliwości, iż jedną z głównych pobudek jego występów hakatystycznych jest możliwie długie pielęgnowanie zastoju umysłowego wśród podległych mu polaków. Tą drogą bowiem absorbuje on inteligencję polską, zmusza ją do bronięcia tego, co jest, do marzenia o tem tylko, co było i do wyrzekania się udziału w życiu duchowym Europy.

Niezależnie od konserwatywnych intencji narodu pruskiego, nacjonalizm niemiecki ma też

własne widoki, którym sprzyja opisany stan rzeczy. Pangiermanizm nie chce, by Poznań stał się kiedykolwiek jednym z ognisk polskiego życia umysłowego. Pragnie on, aby wszystko, co nowe, co żywe, co przyszłość budujące, szło tu z Niemiec; by zabór stał się nie wytwórcą, ale wyłącznie konsumentem zdobyczy kulturalnych, czerpanych z Niemiec lub conajmniej *transito* przez Niemcy sprowadzanych.

I rzeczywiście, te dwa cele: rządowo-pruski i nacjonalistyczno-giermański, zostały w dużym stopniu osiągnięte, mimo reklamy, czynionej odporności polskiej. Poznańskie życie przestało; przestało być krajem kulturalnie twórczym. Ono już tylko wegietuje i bronić potrafi jeno swego prawa do dalszej wegietacji.

Czy śmierć to?..

Czyżby w Poznańskim żywioł polski na stałe już zepchnął się pozwolił do rzędu plemion chłopskich, nie biorących udziału w spółzawodnictwie narodów o rolę w postępie ludzkości?

Zdaje się, że nie — że tam dziś budzi się protest przeciw dotychczasowej śpiączce. Podczas ostatnich wyborów Koło Polskie, będące oficjalnym wyrazem impotencji umysłowej społeczeństwa, poniosło klęskę, która nietylko smucić nie powinna, ale przeciwnie — budzi nadzieję lepszej przyszłości.

To wiernopoddające Koło, umięjące w parlamencie tylko lamentować i wstydzic (*sic!*) przeladowców narodu, to Koło, głoszące za wszystkimi agrarjuszowsko-reakcyjnymi projektami rządu, oburzające się w nieźrównanej prostocie ducha na „błuznierczych“ liberałów i nie mogące darować „ordynarnym socjalistom“ ich braku kurtuazji dla dynastji — Koło to nareszcie wywołało przeciw sobie zdrowy odruch niechęci. Część, dotąd posłusznego stada wyborców, w końcu wypowiedziała posłuszeństwo tradycyjnym przewodnikom, rekrutującym się z kleru i szlachty. Zadała też ona kłam wciąż powtarzanym zapewnieniom, jakoby hasła demokratyczne, postępowe nie odpowiadały zupełnie nastrojowi szerokich warstw ludności.

Dziś okazuje się, że tak wcale nie jest, że w zaborze pruskim na dobre już nurtuje społeczeństwo ożywezy ferment.

nieszczery śmiech męski. Ucichło wszystko na chwilę, aż wreszcie zajączkał krzyk ochryply kobiety:

— W zęby... lepiej... Ręka ci odmawia, stary durniu? Daj jej, a lepiej!.. Szczekniesz potem, że cię gdułajem robię! Ręka ci już nie chodzi? Ach, łajdaczko! — wybuchnęła.

Czarski drgnął. Coś przeszło go, zda się. Słuchał chciwie tych słów polskich, tak dziwnie, tak odmiennie, niezwykajnie na tle różnojęzycznym tutejszem odbijających, tak niepodobnych w niczem do słów bezsensownych kolorowo-pstrego obcego, bezdenie obcego i dalekiego tłumy... Poznał akcent czysto-polski, akcent Królestwa, akcent właściwy... Wsłuchiwał się ostatniem wrażeniem w te słowa już zagasłe, tak znapła usłyszane — i czuł, że krew w nim zadygotała jakby, że jakaś radość nim szarpnęła i że gniew i oburzenie ogłupiały go jednocześnie. Szybko pracowała myśl, wszystko skłębilo się, wparło się w świadomość brzemieniem ciężkiem i ohydny.

— Matka!.. Matka!.. psia-drań! — usłyszał głos młody, wyrzucony przez zaciśnięte zęby, z hamowaniem drżeniem wściekłości. — Rusz-no, rusz-no ją, psia drań! Łbem o ścianę rozwalę! Słyszysz, ty stara?! Och, ty!

Krótki, ochryply śmiech poprzedni zamilkł. Jakiś bełkot zdziwienia wyrwał się jakby z owej gardzieli. Zda się wzrokiem jasnowiedzenia ujrzął Czarski wzniesioną dłoń wyrostka, skierowaną przeciw kobiecie niemłodej i plugawej. I jednocześnie usłyszał błagalne młode, świeże, dziewczęce, wraz z runięciem na kolana:

— Walek!

Oparł się ciężko o płótno i przyklnął bezwładnie oczy. Słodkim mirażem roześmiał się do niego kraj daleki, kraj rodzony, kraj najdroższy. Piekąca łza zastygła pod powieką i nie spłynawszy na policzek, stężała bólem. Coś, jakby gad, ścisnęło mu serce i przeszło je. Stał cichy i szeptał jakies słowa bez związku, dziecinne, śmieszne, bez znaczenia...

Nie wiedział, jak długo tak przetrwał. W pewnym momencie podniósł dłoń do czoła i przetarł je. Trudno byłoby mu odgadnąć, co przerobił mózgiem przez czas ów, rozumiał jeno, iż myśl błędna chyliła się, jak ptak zraniony nad odmętem, wiecznie złowróbnym i tajemniczym, by, ukołysana widmem, runąć na nikczemną rzeczywistość, jeżącą za trute kolce z uciechą szorstką i bezecną. (D. c. n.).

Kłeska Koła nie na tem polega, że liczba mandatów polskich o dwa się zmniejszyła, ale że ilość głosów, oddanych na jego kandydatów, spadła gwałtownie, a nieoczekiwanie.

W samym Księstwie zaszły względnie najmniejsze zmiany. Czysto rolniczy charakter tej prowincji sprawił, iż między interesami ekonomicznymi przeważającą częśći ludności a taktyką Koła w parlamencie nie było zbyt jaskrawych dysonansów. Wszelako i tu, mianowicie w okręgu Krotoszyńsko-Koźmińskim, ujawnił się antagonizm pomiędzy skrajnie konserwatywnymi agrarjuszami, głosującymi na p. Lipskiego, a nar.-demokratami popierającymi zwycięską ostatecznie kandydaturę d-ra Chłapowskiego.

Epizod to mniej ważny. Znamiennejszy jest fakt, że liczba głosów, oddanych w Poznańskim Kołu Polskiemu, zmniejszyła się o 4.000 i tyleż kartek padło na kandydatów P. P. S. W samym Poznaniu oddano temu stronnictwu 3,574 gł., gdy w r. 1907 — zaledwie 1,335. Przybytek to bardzo poważny.

Również i w Prusach Zachodnich, kraju także czysto rolniczym, poniekąd to samo się powtarza: mianowicie liczba głosów, oddanych Kołu spadła o 4,200. Nie padły one wprawdzie na socjalistów, którzy dotąd żadnej tu roli nie odgrywają, ale dowodzą zniechęcenia ludności i wzrostu zubożenia dla polityki Koła.

Obojętność ta zmieniła się jednak w otwartą już niechęć na Górnym Śląsku. Tu Koło straciło nie tylko dwa mandaty, ale — co ważniejsze — około 30,000 głosów. W pierwszym dniu wyborów zdobyło ono z sześciu zaledwie jeden mandat; o trzy zaś musiało walczyć z wielkim trudem w wyborach ściślejszych, dwa ustąpiło centrowcom.

To też w pierwszym dniu wyborów ujawniły się fakty, wręcz nieoczekiwane. Socjaliści odnieśli tryumf na całej linii, odrywając obozowi Koła Polskiego kilkanaście tysięcy głosów. W Katowicach jedynie przy pomocy centrum niemieckiego zdołało ono zwyciężyć kandydata P. P. S., Biniszkiewicza. Przytem obiecało centrowcom poparcie w Westfalji i Nadrenji, gdzie polacy liczą około 40,000 głosów.

Hasła Koła Polskiego, zalecające samo tylko trzymanie się obrony narodowości, okazały wyraźną moc tam jedynie, gdzie polskość identyfikuje się z demokratyzmem, gdzie dopiero budzi ona w masach poczucie odrębności szczepowej i dla tej odrębności ludu domaga się szacunku. Stąd to Koło odniosło tryumf na Mazowszu, gdzie przybyło mu 2,500 głosów ludności ewangelickiej, dotąd bezwzględnie germanizowanej.

Najcharakterystyczniejszy atoli jest fakt, że spadek głosów polskich, a właściwie — tylko od danych Kołu Poskiemu, bardzo niemile dotknął — kogo? Oto junkrów i nacjonalistów niemieckich. Gorzko ubolewając nad stratami Koła, „Ostdeutsche Korespondenz“ przychodzi do wniosku, że: „Należy zdwoić pracę komisji kolonizacyjnej“.

I nie dziwnego. Jak już rzekłem wyżej, pan-germanizm i pruskie junkierstwo niczego tak się nie obawiają, jak demokratyzacji myśli polskiej w zaborze i możliwości odrodzenia na tem podłożu ducha narodowego. Wiedzą oni, że gdy na gruncie Poznania zacznie wrzeć w łonie tamtejszego społeczeństwa polskiego jakakolwiek walka idejowa, nastąpi nagle, większe niż obecnie, zbliżenie do Warszawy i Krakowa; Poznań stanie się znów jednym z ognisk polskiego ruchu umysłowego i ustanie jego kulturalna nieproduktywność.

I też ze wszech stron odzywają się, po części słuszne, głosy, że klęska Koła jest poniekąd wynikiem zastoju w stosowaniu środków antypolskich, w czem ostatnio rząd istotnie trochę po-folgował.

W każdym razie jednak przy tej sposobności odsłoniły się nieco kulisy życia społecznego w zaborze pruskim, uwidoczniając mrozolnie odbywającą się tam ewolucję.

B. H.

## Nie czternastka, lecz siódemka.

Pod tym tytułem p. Rom. Bauduin-de-Courtenay, w „Dzienniku Petersburskim“ z gryzącą ironją omawia stanowisko większości członków Rady Państwa względem projektu zniesienia ograniczeń spadkowych dla kobiet. Słuszne uwagi utalentowanej publicystki zasługują, by je przytoczyć w całości:

Aż trzy dni trwały spory. Filary „szlachty zjednoczonej“ i „przyjacieli“ Lwa Tołstoja i potomkowie rycerzy, co na groźne zawołanie wielkiego Hospodara litewskiego, — w zamian za nadane im ziemie i lasy — pełne gonów bobrowych i gniazd sokolich i barci pszczelnych, musieli chadzać w taniac ze szwedem i turczyńcem, — zadrżeli nagle zgodnym rytmem przed widmem „rozdrobnienia“ swych obszarów.

Bo oto większość komisji Rady Państwa, tak samo jak przedtem — jednogłośnie Duma, powołując się na logikę, historję, warunki i fakty realnego życia, dowodziła in pleno Izby, że wiek XX-ty — to nie zupełnie to samo co wiek XV-ty, i że zamiast osławionej czternastki teraźniejsze i przyszłe córki ziemiańskie winny dziedziczyć dobra tak samo jak synowie.

Słowa „sprawiedliwość“ i „równość“ rzadko wprawdzie były wymawiane, bo któż ich nie unika, kiedy o kobiety chodzi, — ale tym eleganckim panom — mundurowym i niemundurowym — całkiem też niepotrzebna była i logika i historja. Co zaś do warunków obecnych życia realnego? Po cóż mieliby wiedzieć czy pamiętać — że w dzisiejszej Rosji 10 milionów kobiet pracuje i pracować musi samodzielnie na utrzymanie własne i swych rodzin?

Oni są za to bardzo uczuciowi i tak tkliwie mówią o tem, że córce wystarczy 1/7-a spadku, ponieważ otoczy ją zawsze czułe ramię męża — i troskliwość serdeczna nowego rodu, do którego wchodzi — wraz ze swą siódemką!

Pocóż mają wiedzieć i pamiętać i o tem, że tklive ramiona mężowskie nie zawsze opasują wiotkie kibicie ich córek, że miasta i miasteczka roją się obecnie od młodych i starszych kobiet ziemiańskich — szukających w nich środków do życia, a zbyt często pozbawionych wszelkiego ku temu przygotowania?

Niema obecnie fraucymerów księżących i magnackich, niema zgromadzeń Wizytek, Dominikank, Franciszkanek i t. p. wchłaniających w siebie ongi niezamężne panny szlacheckie. Wypuszczane z progów ojczystych, a zwłaszcza braterskich, z „czternastką“, na przyszłość zaś z „siódemką“, z domową, krótkotrwałą, powierzchowną i tanią nauką, skazywane są przez własny ród wielkie terzesze kobiece na nędzny ułamek ludzkiej egzystencji.

steneji. Ale ci panowie boją się „rozdrobnienia“ własności ziemskiej, obmyślili więc cudowny środek zbawczy — dalszą krzywdę córek i sióstr swoich.

Dotychczas wprawdzie środek ten nie był wcale skutecznym, obszary wciąż topnieją pod stopami właścicieli; ale topnieją przynajmniej w weselszy, przyjemniejszy sposób.

Nie trzeba już, jak wiadomo, dostarczać z nich państwu konnych i zbrojnych pocztów, czasu — zwłaszcza w zimie — jest dosyć, zamiast szwedów i tureczynów można pozwolić sobie w Paryżu na weselsze tańce, i w Monte-Carlo poprobować szczęścia, i we własnych stolicach koczować w wesołych kompanijkach z Palace teatru i baletu do „Dononów“ i „Miedwiedziów“ — a zresztą — czyż nawet w ładajakim Kursku, czy Carewo-Kokszajsku nie znajdzie się zabawny kącik dla panów sąsiadów? Co się tam w domu robi, jak gospodarują dzierżawcy i „prykaszczyki“, nie warto się chyba dowiadywać — aż do przyszłego wielkiego polowania, lub aż do tej ostatniej raty długu bankowego, która już pozostanie ostatnią, nieopłaconą...

Baron bałtycki, referent komisji także z pewnością boi się „rozdrobnienia“, ale on i jego krewniacy i sąsiedzi nie lękają się ani pracy w domu, ani logiki i konsekwencji. Ich dwory nie puste, ich dzieci wiedzą co i jak mają robić w życiu, wierząc zaś w dobro wielkiej własności i bojąc się jej rozdrobnienia nie cofają się przed środkiem — zaiste skutecznym — wyodrębniają stale główny obszar ziemi w posiadanie jednego rodowca. Ze swego punktu widzenia mają rację. Wiedzą, że obdzieranie i krzywdzenie tej, która się najmniej przyczynia do ruiny gospodarstw ziemskich — kobiety, nie uchroni ich od upadku, że na to innych reform trzeba.

Królestwo Polskie, dzięki statutowi Napoleona, nie zna nierówności spadkowej, a jednak, pomimo tylu ciężkich katastrof, o ileż pomysłniej od Rosji centralnej żyje, gospodaruje i działa jego ziemiaństwo?

A na Litwie?

Czyż może kto zaprzeczyć, że jedna istota ludzka, jedna wielka kobieta zatrzymała tam — słowem swoim, myślą i sercem więcej ziemi ojczystej pod stopami spółobywateli, aniżeli całe rozproszone, odrętwiałe rzesze razem wzięte?

Tysiące ust powtarzały za Elizą Orzeszkową „akt miłości“: „Kocham cię nad życie — w woniach swej ziemi i w śpiewach swych ptaków, w szeleście kłosów, w szumach lasów, w dzwonieniu wód, w mgłach nad łąkami... — Kocham cię w ludzkich myślach i czynach i nadziejach“. Tysiące broniły swego ukochania wszystkimi siłami i pracami życia.

Z tobą, o ziemio przy tobie, dla ciebie — mówiły też i te, które w nią wrosły przeszłością rodu i własną miłością i trudem...

Skończone debaty. W pierwszych rękach eleganckich panów migają białe kartki — w nich tkwią przyszłe losy długich kobiecych pokoleń...

Policzone. I oto znowu, wbrew wszelkim oczekiwaniom, mniejszość w Radzie Państwa staje się większością! Precz z projektem Dumy, precz ze sprawiedliwością, precz z równością — z litością nawet względem najslabszych w walkach o życie: siódemka górą!

Lecz i teraz jeszcze zatroskał się jeden z potomków rycerzy; a jakże będzie z remanentem?

a nuż ze stu krów i koni trzeba będzie wydzielać kilka siostrze?

Uspokojono go rychło: — o nie, wszystkie przy braciach i synach zostaną — jak chcą i dawne statuty. Jedna tylko zachodzi różnica, lecz trudno, nie już na to poradzić nie można: — wszystko zostaje „krom czeladzi dwornej“ i „narodu ciałłego“, któryby się też należał przecie na mocy statutu litewskiego i historycznego prawa carowej Anny.

— Szkoda, ale niema nadziei!

Rom. Baudouin-de-Courtenay.

## O wolność narodu włoskiego.

(Dokończenie).

Trudno wyobrazić sobie bliższy stosunek mas wyborczych i przedstawicieli parlamentarnych, bliższy związek prawodawców z egzekutywą odpowiedzialną! Odpowiedzialność ta obejmuje nie tylko akty związane z wypowiedzeniem wojny. Dotyczy też sposobu jej prowadzenia. Od lat kilkudziesięciu — od założenia międzynarodowej instytucji Czerwonego Krzyża... Instytutu dla prawa międzynarodowego, nie przestawano układać kodeksów prowadzenia wojny. Grube książki wypełniono wskazaniem. Rządy zobowiązywały się wskazania nauki i ludzkości wykonywać.

Na jesieni dzienniki zgłoś przyjaźnie usposobione dla spraw włoskich — nie mówimy o innych, — zaczęły przynosić wiadomości o barbarzyństwach dokonywanych przez żołnierzy włoskich na arabach Trypolisu, winnych przecież tylko tego, że bronią ogniska domowego i ołtarzy swoich! W „Timesie“ jeden z najwybitniejszych przyjaciół Włoch społecznych, siostrzeniec Macaulay'a, Georges Macaulay Trevellyan, autor trzech piękniejszych, jakie istnieją w literaturze książek o Giuseppe Garibaldi przypominał w liście otwartym, którego nie można odczytać bez wzruszenia: „Półwieku temu w Bresciii austriacy z rozkazu generała Haynau mordowali żony i dzieci dlatego, że ich mężowie i ojcowie walczyli o niepodległość narodu włoskiego. Nazwano ich „hijenami Bresciii“. Czyżby odtąd i włosów miano nazywać „hijenami Trypolisu“...

Wspomnieliśmy o socjalistach. Międzynarodówka robotnicza wypowiada się zawsze i stale przeciwko wszelkiej polityce kolonialnej. Wypowiadali się przeciwko niej zawsze i stale socjaliści włoscy. W myśl uchwał, wielokrotnie za swoje uznawanych, *Confederazione generale del Lavoro* odpowiedziała na proklamację wojenną rządu włoskiego proklamowaniem strajku powszechnego. Strajk ten nie udał się w zupełności (z wyjątkiem kilku miejscowości w Romanji, Emilji i Modenie). Znany socjalista niemiecki redaktor „Neue Zeit“ Karol Kautsky nazwał politykę włoską *polityką bandytów*. Na to socjalista również, dziedzic popularnego nazwiska w obozie socjalistycznym włoskim i międzynarodowym Arturo Labriola ogłosił w „Idea Nazionale“ artykuł, w którym piętnował socjalistów, wojnie przeciwnych, jako biednych duchem, konserwatystów wbrew mniemaniu o sobie. Nie rozumieją, że jeżeli socjalizm ma się kiedykolwiek urzeczywistnić, musi działać na drodze rewolucyjnej. Słowem Kautsky'ego przeciwstawia

Labriola ustęp z pisma Karola Marx'a z roku 1847: „z takim samym prawem, z jakim francuzi zajęli Flandryję, Lotaryngję, Alzację, Belgję, niemcy zajmują Szlezwik. Jestto prawo cywilizacji wobec barbarzyństwa, postępu czynnego wobec kwietyzmu. I jakkolwiek trak'taty przemawiały w obronie Dantji, prawo to znaczy więcej niż wszystkie trak'taty, albowiem jestto prawo rozwoju historycznego“...

Deputowany socjalistyczny w Katanji de Felice, cieszący się olbrzymią popularnością na południu, wyruszył na skutek specjalnego zezwolenia na torpedowcu w drogę, demonstracyjnie przechadzał się przed odjazdem z oficerami marynarki po wybrzeżu, słuchając hymnu narodowego, był obecny przy bombardowaniu Trypolisu. Korespondent dziennika nacjonalistycznego (obok Scypiona Syghele) proklamował prawo Włoch do Trypolitanji i dowodził, że gdyby rząd włoski uznał prawo zwierzchnicze Turcji, on pierwszy wystąpi z oskarżeniem rządu o zdradę i postara się wywołać powstanie nie przeciwko wojnie, a przeciwko pokojowi... Kongres socjalistyczny zebrał się w Medynie 15 października. Podzielony nie powziął żadnej uchwały. D. 4 grudnia zarząd partji robotniczej uchwalił w Rzymie, że będzie prowadził agitację za pokojem i przekonywać masy robotnicze, że one zapłacą olbrzymie koszta wojenne...

W izbie deputowanych Bissolati, który na wiosnę 1911 r. miał wstąpić (na życzenie króla \*) do gabinetu Giolitti'ego i cofnął się, zmuszony do tego groźną postawą wyborców swoich, i teraz, wbrew Turati'emu (poseł z Medjolanu), domaga się, aby grupa socjalistyczna w parlamencie popierała politykę Giolitti'ego. Wniosek Turati'ego przeszedł tylko jednym głosem większości (13 za, 12 przeciw). Zarząd partyjny między innymi postanowił, aby socjaliści nie uczestniczyli w składkach na rzecz rodzin po żołnierzach zmarłych albo raniomych na wojnie, albowiem udział taki mógłby być tłumaczony jako manifestacja na rzecz wojny (?). Wszystkie te dane są nadzwyczajnie ciekawe. Rzucają światło na psychologję narodu włoskiego, jego stronnictw politycznych, jego mas pracujących, jego przywódców politycznych.

Nie znajdujemy tych szczegółów w książce prof. Orsi'ego. Nie dlatego tylko, że wydana została po raz ostatni w roku 1910, że przedmowa do wydania polskiego nosi datę miesiąca września 1911 r. Historia włoska, którą ofiarujemy czytelnikowi polskiemu jest przedewszystkiem historją polityczną. Jak prof. Aulard w swoim pożytecznym opracowaniu dziejów Rewolucji Francuskiej uwzględnił tylko moment polityczny, tak prof. Orsi wyceliminował z dziejów włoskich ostatnich lat stu pięćdziesięciu wszystko niemał, co w tym procesie historycznym nie było momentem politycznym. Uwzględnił literaturę piękną, nie uwzględnił w równym stopniu warunków społecznych.

Prof. Orsi np. w krótkich słowach tylko podkreślił smutne wypadki roku 1898. Czytelnik z tej opowieści z trudnością tylko, z pod grubej warstwy waty apologetycznej wyluska ziarno gorzkiej prawdy historycznej. Nędza chłopcy sycylijskiego, oddanego na łup wyzyskiwaczy sycylijskich dawniej już w r. 1894 znalazła sobie wyraz w krwawym powstaniu ludowym. Kilka lat później, w ma-

ju roku 1898 łuna pożaru rewolucyjnego objęła Bari, Faenzę, Foggia, Monza, Pizę, Neapol, Palermo, Medjolan, dochodziła aż do bram Rzymu. W krwawych rozruchach zginęło w Medjolanie 82 ludzi, 300 osób znalazło się w więzieniu. W czerwcu sąd wojenny skazał redaktorów „Italia del Popolo“, „Secolo“, „Osservatore Cattolico“—dzienników wszelkich odcieni politycznych na sześć, cztery, trzy lata więzienia. W sierpniu Turati, poseł socjalistyczny skazany na dwanaście lat więzienia. Stan wojenny zaprowadzony w Sycylji, Carrarze, Medjolanie. Rozpoczęły się krwawe niedugotrwałe zresztą rządy generała Pelloux...

Ten ruch rewolucyjny miał jeden poważny skutek: rząd był zmuszony zająć się prawodawstwem społecznym. W szczególności po śmierci Humberta ilość ustaw, świadczących o polityce społecznej rządu włoskiego zwiększyła się: prawo o pracy dzieci (1882) rozszerzono na pracę kobiet (1902), przybyła ustawa o inwalidach pracy (*Legge sul inportuni di lavoro*, 1904) ustawa o odpoczynku niedzielnym (*L. sul riposo settimanale*), ustawa o pracy na polach ryżowych, o pracy nocnej w piekarniach, o używaniu fosforu. W przygotowaniu znajdują się ustawy o inwalidach pracy w rolnictwie, o opiece nad bezrobotnymi, projekt ustawy o inspektoracie fabrycznym. Od r. 1902 istnieje też przy ministerjum rolnictwa, handlu i przemysłu Urząd Pracy (*Ufficio del lavoro*).

Nieraz wypowiedano we Włoszech i na Zachodzie słuszne zarzuty, że prawodawstwo społeczne Włoch jest niewystarczające, że jest spóźnione, że jest owocem walki krwawej klas pracujących. Raffaele de Cesare pisze w tym względzie pod datą roku 1911: „Si rimprovesa all' Italia che questa legislazione sia ancora scarsa“ i ci, co tak mówią, szukają powodów (s'insinua) tego niedomagania w przywiązaniu burżuazji do władzy (perchè la borghesia seguita ad essere la classe dirigente del paese). „Nie ulega wątpliwości,—mówi dalej senator De Cesare—że inne narody uczyniły więcej na tem polu; trzeba jednak pamiętać o tem, że narody te pod względem gospodarczym są więcej rozwinięte \*). Któż zaprzeczy. Nieprzeszkadza to jednak narodom, mniej nawet od Włoch rozwiniętym pod względem gospodarczym posiadać dobrego prawodawstwa ochronnego (np. Szwajcarja, Finlandja).

Włochy stały się krajem przemysłowym, w niektórych dziedzinach spółzawodniczącym z innymi, o... wcześniejszem i bogatszem życiu przemysłowem. Przemysł fabryczny zużytkowuje około 600 tysięcy koni elektrycznych, przywóz maszyn wzrósł czterokrotnie w ciągu ostatnich lat dziesięciu, w tym samym okresie czasu wzrósł przywóz węgla od pięciu do dziesięciu milionów ton; rozwija się przemysł rolniczy, stosują się nawozy sztuczne w znacznej ilości. Około czterech milionów robotników płci obojga zajętych było w przemyśle w r. 1901 \*). Rodzą się też antagonizmy społeczne, znajdujące swój wyraz w walce klasowej i politycznej. żywej, jeszcze nie skonolidowanej, przypominającej więcej ruch robotniczy francuski niż niemiecki. Uzupełnienie książki prof. Orsi'ego znajdzie czytelnik polski w książce A. An-

\*) „Certo, le altre nazioni hanno fatto di piu; ma si deve notare che esse sonuo economica mente piu progredite“. R. De Cesare w dziele zbiorowem *Cinquanta anni di storia italiana* (wydawnictwo urzędowe — sotto gli auspicii del Governo — staraniem Akademii dei Lincei w Rzymie). Medjolan 1911, t. I, str. 52.

\*) Spis ludności wielkich zawodów miał być dokonany w ciągu roku 1911.

\*) Wiktor Emanuel III sprzyja socjalistom, w szczególności prof. Enrico Ferri'emu. Publicyści dobrze poinformowani twierdzą, że król od lat kilku postanowił powołać Ferri'ego na prezydenta rady ministrów i czeka tylko na chwilę odpowiednią.

giolini'ego \*\*). Nie sędzimy autora włoskiego surowo, że pominał albo zlekka tylko uwzględnił sprawy społeczne w barwnym i treściwym wykładzie swoim. Zapraęnął opowiedzieć, w jaki sposób włoska jego ojczyzna zapomniana od świata, *quantité négligeable*, przedmiot godny uwagi turystów, pojęcie, jak mówił Metternich *geograficzne* stała się wielkim, „jednym i niepodzielnym“ organizmem państwowym; jaką drogę uslaną ofiarą i męką przejść musiała ta piękna ziemia, ażeby pracą kilku pokoleń z nizin upadku, poniżenia i rozdziania dźwignąć się na poziom wolnego i wielkiego bytowania. Nie chciał zaciemniać obrazu słonecznego opowieścią o walkach wewnętrznych, które Włochy dzielą z całą społeczną ludzkością i nie umniejszają w niczem wielkości dzieła dokonanego w dziedzinie politycznej.

Tłumacząc pracę prof. Orsi'ego, chcieliśmy czytelnikowi polskiemu przypomnieć „dni i prace“ wielkich patrjotów włoskich, trudności, które były do pokonania, drogę długą i męczeńską, w końcu pokonaną i w tyle pozostawioną. I do naszej świadomości, jak do świadomości całego świata przemawia dziś SUMIENIE—zmarłych powstającej Italji—Giuseppe Mazzini, jej ROZUM—Camillo Benso di Cavour, jej bohaterkie SERCE Giuseppe Garibaldi. Cała ta historia jest wielkim poematem i niekiedy zimny nawet, realny historyk odwołuje się do potęgi cudu, który mu życie dał. Z temi dziejami wiązały ojców i dziadów naszych nici głębszego, rzetelnego i czynnego porozumienia. Ostatnie kartki tej książki—dzieje tych stosunków treściwie przedstawiają. Piszę o nich i autor w przedmowie, którą polski przekład jego książki chciał ozdobić. I ta skromna książka w polską przybraną szatę niechaj zaświadczy, że i nasze pokolenie rozumie i ocenia myśl i serce, które prowadziły legion polski Adama na błonia budzące się do wolności Italji.

Stanisław Posner.

## Z życia litewskiego.

### Ruch naukowy.

Ruch naukowy litewski ześrodkowuje się przeważnie w Litewskim Towarzystwie Naukowym (Lietuviu Mokslo Draugija), z siedzibą w Wilnie. Towarzystwo to, na czele którego stoi p. Bassanowicz, skupiło główne siły inteligencji litewskiej i liczy przeszło trzysta członków rzeczywistych, w czem przeszło trzecią część stanowią księży (111), następnie nauczyciele szkół średnich i ludowych (47), lekarze (38), urzędnicy instytucji rządowych i prywatnych (18), aptekarze i ich pomocnicy (17), prawnicy (adwokaci, sędziowie etc. 15), ziemianie (15), studenci (8), inżynierowie (7).

Prawie dwie trzecie mieszka na Litwie (koło 220), w tem 40% księży. [Poza Litwą znajduje się stu przeszło członków, z czego tylko 12 przypada na kolonie litewskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, reszta zaś na Królestwo Pol-

skie (z wyjątkiem gub. suwalskiej), Łotwę, Petersburg, Moskwę, Odosę i inne miasta rosyjskie. Rdzeń Towarzystwa stanowi oczywiście inteligencja wileńska, z pomiędzy której obiera się jego komitet wykonawczy. Inteligencja kowieńska o wiele mniej licznie przedstawioną jest w Towarzystwie, bo tylko w ilości 15 osób (6 księży, 6 nauczycieli i 3 lekarzy).

Z danych powyższych widzimy, że Litewskie Towarzystwo Naukowe składa się przeważnie z inteligencji zawodowej; osób, któreby się wyłącznie lub przeważnie poświęcały (i mogły poświęcać!) pracy naukowej, prawie nie spotykamy. Parę nazwisk z pośród starszego pokolenia, nieco [więcej może wśród młodzieży—oto wszystko—reszta zaś pracowników na polu naukowym to pracujący zawodowo lekarze, prawnicy, księży, którzy w wolnych chwilach zajmują się dorywczo tą lub inną kwestją z przeszłości Litwy, zbierają materiał lingwistyczny lub folklorystyczny, kopiają pilekalnie, dokonują pomiarów antropometrycznych i t. p. Nic tedy dziwnego, że w dzisiejszej nauce litewskiej mamy przeważnie przyczynki mniejszej lub większej wartości w zakresie tej lub owej gałęzi lituanologii, prac zaś na szerszą zakrojonych miarę prawie nie spotykamy.

Działalność Towarzystwa zawiera się w gromadzeniu biblioteki, archiwum i muzeum, wydawaniu rocznika oraz udzielaniu pomocy naukowej swym członkom. Zbiory muzealne zawierają przeszło 4,000 monet, sporo wykopalisk pilekalniowych i innych zabytków archeologicznych, wyrobów ludowych, fotografii pamiątkowych i t. d. i stanowią poważny zaczątek muzeum narodowego; w posiadaniu Towarzystwa znajdują się prawie wszystkie okazy działu litewskiego na wystawie paryskiej 1900 r., przelane nań przez litwinów amerykańskich. Biblioteka składa się z około 15,000 tomów, z czego część tylko uporządkowana i skatalogowana. Złożyły się na nią biblioteka prezesa Towarzystwa J. Bassanowicza (4,000 tomów—cenne zwłaszcza „Thracica“, zawierające rzadkie i drogie dzieła w rozmaitych językach z dziejów kultury południowo-wschodniej Europy oraz Azji zachodniej), prusko-litewskiego towarzystwa „Birutė“ w Tyłży (koło 800 tomów), związku litwinów amerykańskich (przeszło 800 tomów), związku młodzieży litewskiej zagranicą „Sandora“ (około 350 t.), wreszcie ks. Narkiewicza (koło 900 t.), ks. Tumasa (koło 700 t.) i innych ofiarodawców (ziemian litewskich pomiędzy nimi prawie nie znajdujemy). Niezmiernie cenny nabytek r. z. stanowi biblioteka historyka Dowkonta, składająca się z kilkuset tomów.

Jakkolwiek dział druków litewskich do XIX stulecia w bibliotecze Towarzystwa o wiele jest uboższy niż w bibliotekach królewskiej, petersburskiej i wileńskiej (publicznej), to jednak pod względem wydawnictw w XIX i XX już w chwili obecnej znacznie je przewyższa. W archiwum znajdują się słowniki Paszkiewicza, Juskiewicza i innych, rękopisy Wołonczewskiego, Dowkonta, Baranowskiego, Iwińskiego, Zauerwejna i wielu innych dotychczas nieraz nieznanych pisarzy litewskich, a zwłaszcza bogaty materiał folklorystyczny. I wszystko to mieści się w trzech małych ciupkach w murach po-franciszkańskich, narażone na wilgoć, pożar etc. Konieczność poprostu zmusza Towarzystwo do nabycia placu i wystawienia gmachu, w którymby się mieściły jego zbiory biblioteczne i muzealne.

\*\*\*) *Cinquant'anni di socialismo in Italia*. (3 wyd.) Florencia 1908, przekład polski Jerzego Herynga. Kraków 1911). Dla charakterystyki socjalistów włoskich por. R. Michels (profesor w Turynie), *Storia del marxismo in Italia* (Rzym 1910). Salucci, *Il crepuscolo del socialismo* (Genua 1910), Arturo Labriola, *Storia di dieci anni* (1899—1909, Medjolan 1910).



Rozprawy naukowe odczytywane są przeważnie na dorocznych zgromadzeniach Towarzystwa i posiedzeniach komitetu, następnie zaś, jakkolwiek nie wszystkie, drukowane są w roczniku Towarzystwa „Lietuviu Tauta“ (dotychczas ukazało się 5 zeszytów o 750 str.) lub w innych pismach. Nie ze względu na wartość prac, która nieraz nie odpowiada powadze ich tytułów, lecz dla charakterystyki aspiracji naukowych inteligencji litewskiej wymienię tu niektóre z pośród 50-ciu przeczytanych w ciągu 5-ciu lat lub tylko wydrukowanych w „L. T.“ rozpraw: „O lwach w podaniach i dajnach litewskich“, „O okresie brązu na Litwie“, „O czczeniu drzew i lasów“ (dendrolatrya) J. Bassanowicza; opisy pilekalni i wykopalisk w rozmaitych miejscowościach gub. kowieńskiej ks. J. Žigasa i stud. W. Nagiewiczza; badania antropometryczne D. Bukonta w pow. jezioroskim; o wpływie języka słowiańskiego na język litewski. o nazwiskach litewskich, o Romowe, Criwe, Znicz, Waidelotte i t. p. stud. K. Bugi; o verba-momentiva ks. Adalberta Srba (morawianin); o muzyce narodowej północno-wschodnich litwinów gub. kowieńskiej ks. A. Sobolewskiego; o znaczeniu bitwy grunwaldzkiej J. Iczasa i stud. A. Waldemara; o unji polsko-litewskiej (przyczyny i skutki); o zniesieniu pańszczyzny na Litwie St. Matulaitisa; ruch chłopski w ekonomji szawelskiej w latach 1768—1769; projekty szlachty litewskiej zniesienia póddaństwa w początku w. XIX; udział księży żmudzkich w powstaniu 1831 r.; udział włościan żmudzkich w temże powstaniu, życiorysy Dowkonta i Jucewicza—A. Janulaitisa; przyczynki do dziejów djecezji sejneńskiej J. Bassanowicza i K. Griniusa; o potrzebie zbierania materiałów o prawie obyczajowem ludu litewskiego, o prawie własności podług statutu litewskiego P. Leonasa; o potrzebie zbierania materiałów do mapy Litwy A. Bułata; o obecnym stanie języka litewskiego i jego potrzebach Z. Kimontówny-Czurlanisowej; o nieznanym dotąd pisarzu litewskim A. Klementasie M. Birzyszki; przyczynki do życiorysów ks. Mikołaja Daukszy (XVI stul.), Paszkiewiczza, Strazdasa-Drozdowskiego, Iwińskiego, Baranowskiego (listy do prof. J. Baudouin de Courtenay), Jawnisa (list do ks. Juskiewiczza).

Uderza brak prac społeczno-ekonomicznych. Podczas gdy archeologia, historia polityczna, historia literatury, antropologia, folklor, a zwłaszcza filologia (n. b. dotychczas znajdująca się pod znakiem trzech księży—Baranowskiego, Juskiewiczza i Jawnisa), znajdują chętnych pracowników, nauki społeczno-ekonomiczne jak dotąd prawie nie znajdują zastosowania w nauce litewskiej.

Do wyjątków należą może prace A. Janulaitisa i St. Matulaitisa, którzy w swych pracach historycznych szeroko uwzględniają czynniki społeczne, oraz parę rozpraw poza „Lietuviu Tauta“ z zakresu statystyki umysłowej. Wobec spotęgowania życia społecznego i ekonomicznego Litwy stan taki oczywiście długo potrwać nie może, tembardziej, że w Towarzystwie coraz częściej podnoszą się głosy ostrzegające o jednostronności nauki litewskiej i gorąco nawołujące do jej rozszerzenia i pogłębienia.

M. B.

## Prawda.

(Bajka).

Pewien doświadczony kupiec,  
Który handlował rozwodnionem winem,  
Raz gawędził ze swym synem:  
— Wiedz, że mądry potrafi dwie pieczenie upiec  
Przy jednym ogniu. Działając z ostrożną,  
Najlepszy interes uczelwie zrobić można:  
I sumienie twe czyste i kasa nietknięta,  
Jeżeli nie oklamiesz nawet konkurenta.  
— Jakto? — syn pyta. — Więc mi tajemnice  
Interesu wynosić radzisz na ulicę?  
— Nie się nie bój, mój synu, nie się nie bój prawdy.  
Głosić ją możesz zawdy.  
Bo właśnie kiedy będziesz gadał jaknajszczerzej,  
Nikt ci słowa nie uwierzy.

Benedykt Hertz.

## Z mego notatnika.

### Oświata afrykańska.

Rozmaite pisma zamieszczają rozmaite artykuły wstępne.

„Przyjaciół“ np. — pismo dla ludu polskiego na Litwie i Białejrusi — daje na czele ostatniego numeru „Krucjatę modlitwy o nawrócenie Afryki“...

Oto, najważniejsza kwestja, która, zdaniem redakcji „Przyjaciół“, powinna obchodzić nasz lud. „Sodalicja św. Piotra Klawera przedsięwzięta krucjatę — czytamy — i nie mielibyśmy wziąć udziału w takim podboju czarnego ludu?“

Nową wyprawę krzyżową organizuje kler wileński? — zapytacie. Nie, o tem mowy niema — przynajmniej w artykule, chodzi tylko o modlitwy. Zapewne, modlić się o zbawienie „milionów dusz, jęczących w jarzmie szatana“ — rzecz to jest wcale godziwa i piękna, ale czy doprawdy nasz wieśniak tak jest oświecony i umoralniony, że nie potrzebuje myśleć o własnych grzechach, lecz szukać ich aż pod zwrotnikiem? Czyż szatan nie harcuje w najlepsze po polach białoruskich również dobrze jak po piaszczystych obszarach afrykańskich?

Po cóż sięgać tak daleko, gdy oto, o wiele bliżej, szatańska moc poczyniła takie okropne spustoszenia. Proces, toczący się obecnie w Piotrkowie wykazuje, że można nie mieć czarnej skóry i nosić śnieżny habit, a być kandydatem do piekła.

Czyżby na ten temat nie dało się napisać pouczającego artykułu?

Wyrzekamy na ciemnotę i zacofanie ludu, a jakąż strawą duchową karmią go jego przewodnicy? Ledwie umiejący czytać chłop, nie mający pojęcia o bożym świecie, nie znający ani geografji ani historii, modlący się o nawrócenie murzyna... trudno chyba o większą ironję.

A niegdyś ten sam „Przyjaciół“ pełnił funkcję oświatową sumiennie i z rozwagą, uwzględniając poziom umysłowy i potrzeby swych czytelników. Lecz to było dawno, gdy nie był jeszcze w ręku kleru, chociaż stanowił własność biskupa Roppa. Z chwilą, gdy na czele redakcji stanęli

księża, charakter pisma począł ulegać gwałtownej zmianie, — i dziś wileński tygodnik ludowy zajmuje się zwalczaniem masonerii włoskiej oraz nawracaniem ludów afrykańskich.

### Wszechstronny człowiek.

Któżby inny, jak nie p. Jan Obst?

Zdumiewające są istotnie zdolności tego człowieka. Antykwaryusz, historyk, publicysta, polityk, a oto się okazuje, iż i technik pierwszorzędny.

Bo, posłuchajcie.

Na szpaltach „Kurjera Litewskiego“ ukazał się długi artykuł p. Obsta w obronie Góry Zamkowej. Jako gorący miłośnik zabytków przeszłości p. Obst energicznie protestuje przeciwko zamierzonej profanacji „Akropolis“ wileńskiej. I możeby głos ten przebił skorupę obojętności ojców naszego miasta, gdyby nie fatalne post-scriptum, ośmieszające za kretesem autora.

W przypisku tym p. Obst niebacznie schodzi ze stanowiska archeologa i wdaje się w polemikę z p. Szenfeldem na gruncie technicznym. P. Szenfeld twierdzi, że umieszczenie zbiornika z wodą zbyt wysoko może spowodować rozmaite katastrofy, jak pęknięcie rur, podmycie fundamentów, zapadanie gruntu etc., a na to p. Obst powiada: „W rzeczywistości mogę zapewnić, że najmniejsze z tych niebezpieczeństw nie zagraża miastu, o ile roboty wodociągowe oddane będą w ręce doświadczonego inżyniera“.

P. Obst zapewnia. Któż się ośmieli mieć jeszcze jakieś wątpliwości pod tym względem?

A dalej:

„Zgadzam się zupełnie z p. Szenfeldem co do konieczności dwóch zbiorników: jednego wyższego dla górnej części miasta, drugiego niższego dla dolnej“.

P. Obst się zgadza. Jakież to szczęście — inaczej cały projekt p. Szenfelda mógłby ulec zakwestjonowaniu, i Wilno znów musiałoby czekać lata całe na wodociąg i kanalizację.

„Mylne jest wreszcie — zdaniem p. Obsta — obrachowanie kosztów“. A więc p. Obst jest również wytrawnym finansistą. Co za zdolności, co za erudycja! I takie talenty marnują się bezużytecznie, gdy wciąż daje się słyszeć narzekanie na brak ludzi!

Stanowisko redaktora „Kwartalnika Litewskiego“ jest dlań stanowczo za skromne. Powinien p. Obst zostać, co najmniej, prezydentem miasta.

Czemu nie? Jest właścicielem kamienicy i ma poparcie „Kurjera Litewskiego“ — braku kwalifikacji osobistych, jak widzieliśmy, zarzucić mu też nie można.

A pewność siebie — to również atu. nielada.

Licz.

## SEZON ZIMOWY.

(Garść uwag).

Nikt chyba nie przypomina sobie, aby kiedykolwiek miasto nasze, w okresie martwego sezonu postu przedwielkanocnego, było tak ożywione jak w tym roku, a to dzięki gościnnym występom znakomitego artysty teatrów warszawskich, Kazimierza Kamińskiego, który dawno oczekiwany, nie-

jednokrotnie obiecywany, nareszcie w tym roku przedstawił się Wilnu w całym blasku wielkiego talentu.

Reasumując wrażenie wyniesione z dziewięciu występów Kamińskiego, przede wszystkim dał nam artysta ten niezmiernie pożądaną na bruku wileńskim miarę gry aktorskiej, wykazał, że nie wystarczy o tyle, o ile wyuczyć się roli, ubrać w przepisany przez aktora kostjum, nalepić nos zadarty lub garbaty i wdziąć potrzebną perukę, aby być już postacią jakiej sztuka od aktora wymaga — Kamiński nauczył nas, że aktor jaknajbardziej utalentowany musi talent połączyć z przestudjowaniem postaci i pracą, aby dać złudzenie prawdy życiowej.

Bezwarunkowo, że i u Kamińskiego gra dużą rolę charakterystyka zewnętrzna postaci, ale charakterystyka ta nie polega jedynie na kostjumie, szmince i peruce. Znacomity artysta nadaje każdej postaci odrębną dykcję, odrębną intonację głosu, ruch, giest i odrębną mimikę, co razem, choć przecie dzień po dniu patrzyliśmy na te zewnętrzne metamorfozy, daje wrażenie, że widziało się ciągle nowego człowieka w niczem absolutnie typu z dnia wczorajszego nie przypominającego.

Metamorfozy te były wprost zadziwiające. Widzieliśmy więc wspaniałą ruinę zdegenerowanego w każdym atomie, ale stylowego także w każdym calu arystokratę w „Bogatym Wujaszku“, bałmutnego uwodziciela żon swych podwładnych w „Panu dyrektorze“, przepyszniej uchwyconego w miękkich linjach młodości ideologa w „Koncercie“ zgrzybiałego, bezdusznego idjotę, dostojnika jakiej rządowej dekasteterji rosyjskiej w „Intratnej posadzie“, wytwornego łotra, karjerowicza w „Czerwonej todze“, wycięty z ramotek Wilkońskiego, przepyszny w hogartowskich konturach typ sadownika starej daty, pokrewnego kreacji Milczka z fredrowskiej „Zemsty“ w „Panu Damażym“, arcykomiczną postać starego kawalera w „Grubych rybach“, butną kreaturę bezczelnego komiwojażera niemieckiego w „Walce motyli“ i wykołajonego bankruta w „Rozbitkach“...

Przerzucanie się takie z dnia na dzień w inny typ, w inną postać, w inny charakter przecież konieczne powinno było sprawić, że w czemkolwiek jedna postać drugą przypomni... a jednak nie... nigdy! Co wieczór widziało się jaknajzupełniej innego człowieka, z innej sfery, innej kultury, innych pojęć, a każdy z nich był arcydziełem twórczości talentu popartego ogromną inteligencją, ogromną znajomością życia i jego warunków oraz ogromną pracą. Na publiczności, tłumnie co wieczór dążącej do teatru, te dziewięć wieczorów niezatarte pozostawiły wrażenie, nie mówiło się o niczem, tylko o występach Kamińskiego, o nikim, tylko o nim, o jego przepysznej grze, która nawet powściągliwe Wilno zdołała w niebывалych rozmiarach rozentuzjasmować. Naturalnie mimowoli występy znakomitego gościa nasuwały porównanie z jego otoczeniem i jak to mogliśmy zauważyć, co zresztą sam artysta w liście swym wydrukowanym w pismach codziennych stwierdził, zespół naszej trupy zdobył się na godne sekundowanie Kamińskiemu. Rywalizacji być nie mogło, ale widziałem nieraz wybitnych artystów w otoczeniu, które zbyt ostro odcinało od znakomości — u nas tego nie było.

Panie Podgórska, Leńska, Dobrzańska, Czechowska; panowie Szymański, Wiślański, Kindler, przecież to są artyści, którzy na każdej pierwszorzędnej scenie mogliby występować z powodze-

niem i uznaniem, a że i drugorzędne artyści w naszym zespole są także wcale uzdolnieni, moglibyśmy przy właściwym prowadzeniu repertuaru, przy pewnej idejowej planowości widzieć na scenie naszej zgoła inny repertuar niż nam w sezonie zimowym pokazano.

Towarzystwo popierania sceny, o ile powinno z niewielkimi zmianami wstrzymać obecny zespół trupy, powinno również w przyszłym sezonie stanowczo wymagać ułożenia choćby częściowego repertuaru, aby się talenty naszych artystów nie marnowały w marnych sztuczkiach, które obniżają poziom sceny, odbierają artystom impuls do idejowej pracy.

Niektórzy uważają, że sezon obecny należy do najświetniejszych ze względu na wyniki materialne, ale jest to widzenie jednostronne. Teatr nie jest imprezą dochodową, bez kwestji trzeba pilnie baczyć i rachować, aby nie było deficytu, a nie będzie go nigdy, o ile dobra gra i dobry repertuar potrafią ściągnąć publiczność, ale poza materialnym sukcesem należy mieć na uwadze sukces artystyczny, a ten w sezonie zimowym był problematyczny.

Każdy znający warunki miejscowe łatwo sobie zda sprawę, że w zasadzie sezon ubiegły, dzięki pobytowi w cyrku pod względem materialnym pomyślny dla aktorów—teatrowi, jako instytucji nie dał nic. Repertuar poza występami p. Przybyłko-Potockiej i Kamińskiego był conajmniej niewybredny, a co do teatru, to ten jest biedniejszy niż kiedykolwiek był, ponieważ przez cały sezon nie widzieliśmy, aby była sprawiona choć jedna dekoracja, choć jedno krzesło nowe, choćby jeden egzemplarz do biblioteki teatralnej, której zdaje się wcale nie posiadamy, a doprawdy już czas, aby ktoś pomyślał o zorganizowaniu biblioteki, która byłaby własnością teatru, czas, abyśmy mieli choć jaką taką kostjumernię, by w polskich sztukach historycznych nie występowali aktorzy w kostjumach z operetki japońskiej, jak to miało miejsce w „Odsieczy Wiednia“.

Doprawdy czas, aby o losach i prowadzeniu teatru pomyślano, aby cel świadomy dobra instytucji, a nie względy i względziki grały w tym kierunku większą cokolwiek rolę niż obecnie.

Quis.

## PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.

Stanisław Krzemiński. *Nowe szkice literackie.* Warszawa.

Wieloletni, niezmiennie od pierwszych prac swych po dzień dzisiejszy demokratyczny publicysta i historyk Krzemiński wydał zbiór swych studjów, poprzedzony szczegółową biografją pisarza, skreśloną piórem prof. Ign. Chrzanowskiego.

Krzemińskiego żywot w pierwszej jego połowie przepełniony był niezmierną ruchliwością i energją zwłaszcza w epoce 63 r. obok dziennikarskiej pracy. W następnych dziesięcioleciach, z wielostronną erudycją i wrodzoną inteligencją badał stosunki społeczne i literackie, kreśląc obrazy jednych i drugich. Krzemińskiego demokratyzm jest twardy i surowy — zgoła „starej daty“, zwłaszcza, gdy chodzi o polityczne i społeczne przekonanania. Obok innych studjów zwraca na siebie uwagę trafnością poglądów i subtelnem oświetle-

niem krytyka dwutomowej pracy: „Rzecz o socjalizmie“ M. E. Trepki, którą silnie a słusznie deprecjonuje.

W zakresie swych studjów estetycznych St. Krzemiński zawsze był ostrym sędzią nawet najwybitniejszych pisarzy (Asnyk, Sienkiewicz); jest on bowiem skwapliwie doszukującym się płam na słońcu zimnym analitykiem, na którego sądy nie zawsze zgodzić się można.

Jerzy Waldemar Jarociński. „Oteczę“. Warszawa.

Ozdobnie wydany zbiorek ten poezji poprzedzają słowa przedmowy p. Bol. Szczęsnego Herbaczewskiego. Autor przedmowy tej usprawiedliwia poetę, że „jeśli nie wszystkich barw się doliczymy tęczyowych w „Oteczę“, to dlatego, że liczy dopiero siedemnastą wiosnę“. Mając lat siedemnaście można pisać, ale drukować nie trzeba.

Pisać rymy — rzecz łatwa; biegle rymować — nieco trudniej; by zaś tworzyć poezje trzeba mieć koniecznie — talent. Autor „Oteczę“ jest pisarzem myślącym i w poezjach swych sięga do tematów niepowszednich, nie banalnych, nie błahych i formą włada biegle; ale mierzy siły swe na zamiary. Żeby zobrazować temat mocny, trzeba dać formę od tematu lub idei nie słabszą. Taki wiersz jak: „Dajcie mi krwi...“ lub „My zwyciężymy!“ to zamiary heroiczne; lecz aby je godnie zilustrować, trzeba być niepospolitym lirykiem. Zręczny dobór ładnie brzmiących wyrazów i zdolność wersyfikacyjna, nie starczy. O wierszu erotycznym: „Szał“ można powiedzieć to tylko, że nikogo on nie porwie...

Na wyjątkową pochwałę p. Jarocińskiego dać należy, że nie ubiega się o modne obecnie, tak niefortunne enigmatyzmy, nie poluje na oryginalność, łatwiej więc ustrzeże się wczesnej manjery w przyszłej swej literackiej działalności.

D. Zgl.

## PRASA POLSKA.

— Proces mnichów paulińskich, toczący się obecnie przed sądem kryminalnym w Piotrkowie, szeroko jest omawiany w prasie warszawskiej. Koła konserwatywno-katolickie poruszyły wszystkie sprężyny, by zarządzić tajność rozpraw. Jak wiadomo, zabiegi te nie zostały uwieńczone powodzeniem. Z powodu tych usiłowań „Kurjer Północny“ pisze:

„Możnaby myśleć, że w tym procesie zapada się w gruzy honor narodu, że podstawy jego moralności wala się w przepaść, że niema i nie było większego nieszczęścia, jak roztoczenie publiczne (brazu tej przykrej nędzy życia, która się kryła poza dekoracją mistycznego nastroju Cudów, dokoła których narodził wielowiekowymi pokładami mech dziejowej legendy. Kiedy wyszło na jaw, że jeden z mnichów zamordował człowieka w swojej celi i że trupa potajemnie wywiózł, że zamordowany był krewnym mnicha, że żona ofiary była jego dawną metresa, że trzej zakonnicy zorganizowali szajkę łupieżczą dla marnowania zrabowanych pieniędzy na rozpustę i pijetyki, — wrażenie było niewątpliwie bardzo mocne. Po za konsternacją sfer klerikalnych, w całym społeczeństwie dawał się odczuć pewien wstyd z powodu kontrastu pomiędzy ohydą prawdy a sentymentalizmem uludy, kontrastu, wydobywanego na jaw przez śledztwo policyjne, tropiące najniższy gatunek zbrodniczego zezwierzęcenia. Nikomu nie przychodziło na myśl kuć z ujawnienia tego kontrastu materiału do jakiegokolwiek politycznej, czy idejowej agita-

cji. Prawda buchnęła taką falą najwstrętniejszego zaduchu, że odwracać od niego ze wstrętem trzeba było głowy, nawet zupełnie przygotowanych na to, że po za dymem kadzidel tchną z jasnogórskich czeluści wyziewy całkiem odmiennego gatunku.

„Ujawnienie zbrodni Macocha i towarzyszy, było jednak, z jakiegokolwiekby na nie patrzeć punktu widzenia, dobroczynnym w skutkach znaczeniem dla zdrowia społecznego i dla podniesienia naszego cywilizacyjnego poziomu. Zdawałoby się, że w pierwszym rządzie zrozumieć to powinny były te czynniki, które przywiązują poważnie wagę do doniosłości czynnika religijnego w życiu ludowym. Ich to było przedewszystkiem obowiązkiem wzięć za pochodnię, aby rozświetlić całą zgniliznę, gdyż tylko w pełnym świetle można dokonać operacji amputowania gangreny, toczącej ich własne, najświętsze gniazda. Zamiast tego, można się było spotkać tylko z charakterystycznym przestrawem, aby jawność nie przybrała zbyt szerokich rozmiarów“.

Natomiast „Prawda“ uważa, że pod sądem opinii stają nie ludzie, lecz system, który w nich rozpałał złe instynkty i możliwość czynienia przestępstw bezkarnych.

...ów system oplakany zupełnej nieodpowiedzialności, bezwzględnej samowoli, sybarytzm i próżniactwa, pośród najwiedźniej czci prostactw, intymnego zaufania kobiet, bogactw i dochodów niekontrolowanych, po które dość schylić się, by pełnymi czerpać je garściami“.

Macoch jest produktem swego środowiska, demoralizującego i zdemoralizowanego do szpiku kości. Podkreśla to również „Goniec“.

„Staje przed sądem z pośród braci zakonnej nie jeden winowajca, jak utrzymywano dawniej, lecz trzech. Nie chodzi o jedną zbrodnię, lecz o parę i niejednego rodzaju. Nie potrzeba chyba dowodzić, że okoliczność ta w wysokim stopniu podnosi zbiorową odpowiedzialność środowiska, w którym tak bujnie się rozwinęły chorobotwórcze zarazki“.

Nawet klerykalny „Dziennik Powszechny“ w przystępie nieogłędnej szczerości wyznaje: „Macochowa zbrodnia — to tylko jedno, największe ogniwo całego łańcucha potwornych tajemnic“.

Tajemnice te sąd wyświetli, lecz społeczeństwo powinno samo wyciągnąć należyte wnioski.

— „Walką tytanów“ nazywa bezrobocie górników angielskich „Kultura Polska“, miesięcznik, redagowany przez A. Świętochowskiego. Anglja — zdaniem tego pisma — ma zdolność, tradycję i wprawę do wielkich ruchów kultury. Więc też walkę z kapitałem prowadzi w sposób imponujący i skuteczny.

„To nie jest szereg awantur, bijatyk, wzajemnych ukrzywdzeń, ale zmaganie się prawdziwych tytanów, w którym młodszy ciągle pokonywa starszego, z tą wiarą i zapowiedzią, że go kiedyś ostatecznie powali i zwycięży. Oderwane i brutalne starcia, nie rozstrzygając zasadniczo żadnego zatargu, budzą tylko po obu stronach niskie instynkty i dyskredytują słusność żądań, podczas, gdy poważne ruchy mas ludowych dają im poczucie siły, a przeciwnikom poczucie dla nich szacunku. Każdy protestujący robotnik nie uważa się za ofiarę wyzysku, któremu się powinien obronić lub na którym się powinien zemścić, lecz za część ogromnej siły, która stwarza nowe warunki i nowe formy życia, które nie jest zbuntowaną słabością, lecz nieodpartą potęgą. Ta potęga nie potrzebuje niszczyć majstrom towaru lub ich mordować własnymi i najętymi rękami; nie potrzebuje urządzać krwawych i niekrwawych napałów; ona tylko objawia swoją wolę dość mocną, ażeby była słuchana i spełniana. To też gdy patrzymy na zrzeszone miliony robotników angielskich, rzucających swój głos na szalę losów cywilizowanego świata, uderzających w starą, zmurszałą jego budowlę, zakładających podwaliny pod nową, przenoszących z przyszłości w teraźniejszość urzeczywistnione marzenia, nie doznajemy odrazy widoku dzikich ułazek, lecz uczuwamy jakiś głęboki dreszcz wobec doniosłego procesu historycznego, wobec przełomu, który otwiera inną epokę.“

„Niebawem zwycięstwo socjal-demokratów niemieckich, którzy posiadają obecnie w parlamencie najliczniejszą partję, groźna postawa górników angielskich,

którzy mogą w swoje bezrobocie wciągnąć miliony innych robotników — te fakty dowodzą szybko posuwającej się demokratyzacji naczelną społeczeństw europejskich i powinny być przedmiotem uwagi zarówno mężów stanu, jak zwyczajnych obserwatorów życia...“

Zwykły jednak obserwator życia dostrzega przedewszystkiem różnicę w stosunkach politycznych Anglii oraz tych krajów, gdzie „niszcza majstrom towar“, uwzględni postawę czynników rządowych, nie stawia zbyt pośpiesznych wniosków i nie feruje surowych jednostronnych wyroków.

## Korespondencje.

Mińsk.

Sprawa estetyki miasta naszego ożyła nieco z chwilą wejścia do zarządu miejskiego inż. Cywińskiego. Mamy też już pierwsze kroki w tym kierunku, a mianowicie rada miejska na ostatnim swem posiedzeniu uchwaliła ogrodzić skwer miejski żelazniami sztachetami i zamówienie to oddało do wykonania firmie „W. Gostyński i S-ka“ z Warszawy. W czasie obrad inż. Cywiński bronił słusznie zasady, by wyasygnowano znacznie większą sumę na ogrodzenie, gdyż oprócz celów praktyczności, należy pamiętać i o estetyce miasta i że to jest obowiązkiem rady. Rada też wyasygnowała 800 rb. na ten cel, dzięki czemu Mińsk pozyska kącik miły, aczkolwiek niewystarczający na potrzeby 100-tysięcznego miasta.

Wogóle zarząd miasta powinien roztoczyć baczną uwagę nad nowobudującymi się domami, dbać przy zatwierdzeniu planów o estetykę nowozwoszonych budowli, nie pozwalać według partackich planów i pomysłów wznosić budynków, — gdyż dziś Mińsk należy do tych miast, gdzie jakby żadnej pod tym względem nie było kontroli, żadnego zamięłowania do form piękniejszych.

Świeżo wybudowanych kilka gmachów według projektu budowniczego Goya oraz Krasnopolskiego przekonało, iż można i należy na to zwrócić usilną uwagę.

\* \* \*

W radzie miejskiej zajęto się również żywotną sprawą utrzymania zarządu kolei lipawo-romeńskiej w Mińsku; wiadomo bowiem, że istnieje projekt przeniesienia go do Lipawy. Zarząd kolei domaga się, aby miasto wybudowało gmach dla biur zarządu, a ten będzie spłacał dług zaciągnięty na budowę, amortyzując go. Kosztowny ten narazie dla miasta projekt oddano do rozstrzygnięcia specjalnej komisji. Mniemać należy, iż zarząd kolei lip.-rom. zostanie i nadal w Mińsku, co dla miasta posiada duże znaczenie.

Miasto jednak znajduje się w trudnym położeniu: musi setki tysięcy rubli wyłożyć na budowę biur dla kolei, kwestją tą zajmować się szczegółowo, robić ze swej strony wszelkie ustępstwa, po to tylko, by urzędnicy kolejowi mieli i wygodne biura i w zdrowym miejscu mieszkania własne (miasto daje plac pod budowę domków dla urzędników zarządu kolejowego), podczas, gdy urzędnicy miejscy muszą pracować w nader niewygodnych warunkach, kiedy dom rady miejskiej wymaga gruntownej przebudowy, a urzędnicy

miejskich biur bynajmniej nie najlepsze mają warunki zdrowotne.

Nam by się zdawało, iż prościej byłoby, aby o kolejowych urzędników dbały koleje, a o miejskich — miasta.

\* \* \*

Jesteśmy jedynym miastem, gdzie rusyfikacyjne wysiłki są najwięcej wyteżone: ani napisów, ani szyldów polskich wywieszać nie wolno, mimo, że prawo na to zezwala; nauczanie bodajby we własnym domu własnych dzieci jest przesładowane administracyjnie i karane sądownie; uzyskanie pozwolenia na odczyty publiczne związane jest z wieloma trudnościami; każdy pomysł kulturalnego podniesienia kraju przez siły zrzeszone jest uważany za „intrygę polską“, a sławetne „Minskoje Słowo“ gotowe jest widzieć „niebezpieczeństwo“ największe tam, gdzie ono ani się pomyśleć nawet nie da.

Ze zdumieniem też dowiedziano się podczas sądenia jednej z wielu spraw o „tajne“ nauczanie, o okólniku poufnym, gdzie powiedziano, że urzędnicy policyjni, w rewirach których będą wykryte „szkoły“ polskie, podlegają dyscyplinarnym karom, aż do wydalenia ze służby.

Nic też dziwnego, że dwoje — troje uczących się na książce do nabożeństwa dzieciaków, lub starsza siostra ucząca z Promyka młodszą abecadła uważane są przez każdego urjadnika lub strażnika za „szkołę tajną polską“.

Żyjemy w tych dziwnych czasach, kiedy reformę powszechnego nauczania rząd zamierza wprowadzić możliwie najprędzej, zakazując tegoż nauczania, jeśli nawet odbywa się ono żywiołowo wśród ludu w życiowo najprostszym sposobie: jeden uczy drugiego.

*Leszek Czarny.*

#### Witebsk.

Korespondent „Kurjera Litewskiego“ podaje następujące charakterystyczne szczegóły o przebiegu walnego zgromadzenia witebskiego rz.-katolickiego t—wa dobroczynności.

„Przebieg był burzliwy... Biblioteka dała powód do długich debatów z powodu prenumerowania „Prawdy“, przeciwko czemu powstało duchowieństwo miejscowe, uważając to za niewłaściwe dla biblioteki, należącej do T—wa katolickiego. W obronie pisma długą przemowę miał mec. Aleksander Rożnowski. Debatom położyła kres p. Gienjuszowa, która z wielkim ożywieniem utrzymywała, że w bibliotece, przeznaczoną przeważnie dla młodzi uczącej się, czasopismo „Prawda“ nie może i nie powinno mieć miejsca (!) Oklaski sowite były dowodem, że przemowa trafiła do przekonania. Postanowiono tedy „Prawdę“ usunąć z biblioteki“.

Nic dziwnego. Jeszcze nieboszczyk Zagłoba powiadał: „Jakaś głowa kiepska — musi być z Witebska“. Jak widać, niewiele się od tego czasu zmieniło.

## NA WIDNOKRĘGU.

Wszelkie wydarzenia polityczne odeszły na plan dalszy wobec niebываłego bezrobocia górników angielskich, w którym bierze udział około półtora miliona robotników. Słabe nadzieje na pokojowe załatwienie zatargu — zawiodły. Strejk wybuchł i przybrał olbrzymie rozmiary. Zaledwie kilka tysięcy górników pracuje z zezwoleniem swych towarzyszy w kopalniach, z obawy, aby aby nie zalała ich woda. Reszta — strejkuje. Porządek wszędzie jest wzorowy.

Skutkiem braku węgla życie przemysłowe Anglii zaczyna zamierać. Koleje zredukowały do minimum ruch pociągów. Każdy dzień przynosi wieści o nowych fabrykach, które w braku węgla zmuszone były zawiesić produkcję. Dwaścieście sześć wielkich pieców szkockich ogień zagasiło, wielkie walcownie w Sheffieldzie pracować przestały, przemysł metalurgiczny w Wolreshamptonie ustał. Fabrykom, które pracują jeszcze los podobny grozi w najbliższych dniach. Straty są olbrzymie i wzrastać nie przestaną, dopóki strejk trwać będzie.

Rząd powziął projekt zadosyćuczynienia żądaniom robotników drogą prawodawczą, dotychczas jednak bill o płacy minimalnej nie został jeszcze wniesiony do Izby gmin. Rząd ociąga się w nadziei, że ten krok radykalny okaże się zbyt teczny i że zatarg da się załatwić w drodze układów pokojowych. Górnicy jednak kategorycznie obstają przy swych żądaniach i od postulatu płacy minimalnej nie odstępują. Cały świat z niepokojem spogląda w bliską przyszłość, tembardziej, że wydarzenia angielskie wywoływać zaczynają nowe konsekwencje, których rozwoju przewidywać niepodobna. Niewiadomo, czy bezrobocie, przenoszące się nieustannie do innych krajów, nie ogarnie wkrótce wszystkich poważniejszych centrów produkcji węglowej, czy te „strejki sympatyczne“, które zapowiadają się w Niemczech, w Belgji, w Stanach Zjednoczonych, nie staną się wypadkiem, niesłychanym w historii. Z Chicago donoszą, że z dniem 1 kwietnia rozpocznie się strejk powszechny górników amerykańskich. W Westfalji górnicy opuścili już chodniki w dwóch kopalniach i ruch żywiołowo przenosi się dalej, niezależnie od planów i zamierzeń przywódców robotniczych.

Wskazywano nieraz na Anglię, jako na kraj ustalonej i spokojnej ewolucji wewnętrznej. Pogląd ten był w pewnej mierze słuszny, o ile się stosował do okresu ostatnich lat kilkadziesiątu. Rzeczywiście w drugiej połowie zeszłego wieku ruch robotniczy angielski wszedł w spokojne łożysko kapitalistyczne i aż do ostatnich czasów nie zaznaczył się wystąpieniami rewolucyjnymi, ani większymi zaburzeniami. Stało się to wszakże dzięki szczególnym warunkom ewolucji kapitalistycznej.

Wyjaśnia je szczegółowo p. T. w „Gońcu“ warszawskim.

„W pierwszej połowie wieku XIX Anglija była widownią potężnego ruchu robotniczego, który nieraz wyrażał się w ostrych, rewolucyjnych formach i zagrażał podstawom ustroju społecznego. Był to słynny ruch chartystów. Nazwa ta pochodzi od charty, czyli petycji, złożonej parlamentowi w r. 1838, zawierającej polityczne żądania partji. Domagali się w niej robotnicy powszechnego i tajnego głosowania na zasadzie proporcjonalnej,

corocznych wyborów i pensji dla deputowanych. W roku 1842 chartyści po wzmocnionej agitacji złożyli parlamentowi odpowiednią petycję, na której zdołali zebrać blisko półczwarta miliona podpisów.

Ale kierownicy ruchu nie poprzestawali bynajmniej na agitacji politycznej i na demonstracjach. Występowali czynnie i zdołali wywołać szereg poważnych zaburzeń, które miały być przygotowaniem do rzeczy jeszcze większych, do aktów rozstrzygających. Przed rokiem 1848 ruch chartystów osiągnął apogeum siły i znaczenia, lecz zamiast dokonać przewrotu, niespodzianie zostaje tknięty niemocą i wkrótce zamiera. Same nawet zasady chartyzmu zostają zarzucone, zapomniane, robotnicy angielscy przejmują się zasadami kapitalistycznymi i bronią swych interesów jedynie na drodze ekonomicznej, bez uciekania się do ostrzejszych środków.

A więc nie jest prawdą, jakoby Anglja nie znalazła ostrych przejawów ruchu robotniczego i walki klasowej. Fakty tego rodzaju były w tak znacznej ilości, że tylko jedna Francja prześciga pod tym względem swą wyspiarską sąsiadkę. Chartyzm ze swą literaturą agitacyjną dostarczył Marksowi głównego materiału do znanych teorii, które później stały się podstawą ideową niemieckiej socjalnej demokracji. I jakkolwiek w teorii socjalizm niemiecki przewyższa znacznie swą rewolucyjnością chartystów angielskich, jednak w praktyce przynajmniej dotychczas pozostaje za nimi daleko.

Główną przyczynę upadku chartyzmu pisarze radykalni upatrują w ogromnym rozroście handlu i indywidualizmu angielskiego po roku 1848. Pod hasłem wolności ekonomicznej Wielka Brytania osiągnęła panowanie na rynkach świata cywilizowanego. Przenysł bowiem w państwach europejskich słabo był jeszcze rozwinięty, a w tych warunkach wolność ekonomiczna stwarzała dla Anglii faktyczny przywilej, który przynosił jej przedsiębiorcom ogromne korzyści. Przynosił on wszakże również niezaprzeczone korzyści angielskiej warstwie robotniczej. Obie klasy, rozdzielone zasadniczym antagonizmem, były złączone oczywistym interesem, płynącym z uprzywilejowanego położenia industrializmu narodowego. Dobry stan materialny robotnika był czynnikiem, który na długi czas pogodził masy pracujące z wymaganiami ustroju kapitalistycznego i usunął grunt agitacji, domagającej się zmian zasadniczych.

Ale sielanka wolnohandlowa musiała dojść do naturalnego kresu. Narody europejskie nie zgodziły się na stan rzeczy, który skazywał je na rolę wasalów industrializmu angielskiego; zapragnęły one stworzyć własny przemysł i podjęły ku temu odpowiednie środki. Ewolucja ta pociągnęła doniosłe zmiany w stosunkach wewnętrznych Anglii, którym zresztą spółdziałały jeszcze inne okoliczności pierwszorzędnej wagi. Skutkiem tego na całej linii odradzają się różne prądy radykalne, które zdaniem powierzchownej opinii miały być zawsze obce charakterowi narodu angielskiego. Prądy te uderzają w polityczną budowę państwa, czego wyrazem było ograniczenie praw Izby lordów, lecz na tem nie poprzestają. Działają i poza sferą bezpośredniej polityki, czego dowodem olbrzymi strejk obecny.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że Anglja jest w tej chwili widownią potężnego kryzysu społeczno-politycznego. Naiwność, zdradzająca zupełne niepojmowanie rewolucyjnych pierwiastków kapitalizmu, mogła się ludzić tem, że Anglja na mo-

cy swych tradycji, instytucji i charakteru narodowego jest zabezpieczona przeciw przewrotom. Nie może być mowy o czemś podobnym ani w Anglii, ani w jakimkolwiek innym kraju kapitalistycznym. Oczywiście, wyrobienie kulturalne ludności stanowi czynnik pierwszorzędnej doniosłości, lecz nie zapobiega ono wybuchom, a tylko nadaje im celowy charakter i chroni od ekscesów wzbudzonych namiętności. Co zaś najważniejsze, zasoby kulturalne danego narodu pozwalają mu wyjść zwycięsko z takich przesileni wewnętrznych, które innym, niżej pod tym względem stojącym, mogą przynieść niepowetowane szkody.

Anglja przechodzi obecnie ciężki kryzys, ale jest wszelka racja do oczekiwania, że wyjdzie z niego zwycięsko i że przyniesie nowe rozwiązania palących kwestji społecznych.

## Luźne uwagi.

✱ **Niekonsekwencja.** Poseł litewski Kuźmo, przedstawiciel skrajnej lewicy, podczas dyskusji o samorządzie miejskim w Królestwie Polskim, oświadczył: „Żydzi przyłączają się do polaków lub litwinów w zależności od tego, kto im zapewni większy udział w samorządzie“.

Powiedzeniem tem uczuł się dotknięty p. Homo z „Siewiero-Zap. Głosu“, surowy stróż czystości zasad społecznej demokracji i wystosował ostre napomnienie p. Kuźmie, oskarżając go o przejęcie się duchem nacjonalizmu.

„Podział poziomy na klasy znikł bez śladu. Zastąpił go podział pionowy na narodowości—jak to jest przyjętem u nacjonalistów na całym świecie“.

Ale czyż tylko nacjonałiści dzielą ludzkość na narody? Oto sam p. Homo o parę wierszy niżej z oburzeniem zapytuje: „Kto dał prawo p. Kuźmie obrażać cały naród?“

A więc jednak i p. Homo przyznaje, że *cały* naród może się czuć obrażonym, a dalej zaznacza, że p. Kuźmo trafił do Dumy dzięki poparciu *żydów* i mówi wciąż o żydach, jako o czemś jednolitem.

Czyżby więc jedni żydzi stanowili wyjątek z ogólnej reguły?

Poseł Kuźmo bezwątpienia popełnił gruby nietakt i p. Homo miał zupełne prawo wystąpić z repliką w imieniu żydów, ale co ma z tem wspólnego stanowisko klasowe?

✱ **Ex ungue leonem.** Małe sprostowanie: „Wiersz otwórzcie oczy bracia rodacy“ nie był rozsyłany przez redakcję „Viltis“. Wręczył go nam przez omyłkę roznosiciel tej gazety razem z numerem pisma. Stąd niestusne posądzenie organu nacjonalistów litewskich. Załączony świstek nabył roznosiciel w sprzedaży ulicznej. Kto jest autorem tego utworu — nie trudno się domyślić. Styl i tendencja wskazują wyraźnie na „literatów“ z „Litwy“. I ta okoliczność czyniła możliwość rozsyłania wiersza przez redakcję „Viltis“ zupełnie prawdopodobną. Ale formalnie zarzut był niesłuszny i niniejszem go cofamy.

✱ **Pożyteczne wydawnictwo.** „Pobudka“, miesięcznik dla młodzieży, wychodzący w Wilnie, przedsięwziął bardzo pożyteczne wydawnictwo, mające na celu zaznajomienie czytelników z polską terminologią naukową. Dotychczas ukazały się dwa zeszyty „Słownictwa naukowego“: matematyka elementarna i fizyka. My wszyscy, którzyśmy pobierali nauki w szkole rosyjskiej, nader słabe mamy pojęcie o terminach naukowych polskich i posługujemy się wciąż rosyjskimi, szpecąc swą mowę. Wydawnictwo więc „Pobudki“ powinno znaleźć szerokie rozpowszechnienie w społeczeństwie naszym, nie tylko wśród młodzieży, lecz i wśród dorosłych.

✱ **Tendencyjne bajanie.** W „Gazecie Codziennej“ p. C. opowiada swym czytelnikom, że był świeżo w Warszawie

która o niczem innym nie myśli nie mówi, jak tylko o procesie Macocha (nawet w kościele!), że w siedmiu redakcjach które autor odwiedził, panowała gorączka oczekiwania na telegramy i że wszędzie potępiano jednogłośnie „Kurjera Porannego“ i „Nową Gazetę“ za ich rzekome lubowanie się w rozmazywaniu brudów etc.

A oto ostatni „Dzień“, który od samego początku nawoływał do zredukowania sprawozdań o procesie do minimum, stwierdza: 1) że Warszawa przeszła nad Macochem do porządku dziennego i nie chce o nim czytać; 2) że „Dziennik Powszechny“, pismo katolickie, organ księży, daje o Macochu sprawozdanie na dwie szpalty, drukując je na pierwszej, naczelnej stronicie pisma.

A więc nawet antysemitki „Dzień“ oburza się nie na „Nową Gazetę“, lecz na katolicki „Dziennik Powszechny“.

Ale p. C., który był aż w siedmiu redakcjach, lepiej zna nastrój Warszawy, niż pisma miejscowe.

✱ **Nauczka.** „Głos Warszawski“ udzielił surowej admonicji „Słowo“ za zbyt idealizm z powodu jego korespondenta petersburskiego p. W. B-skiego, który się wyraził, iż mowa posła Friedmana „antysemitom polskim stanowczo psuje grę... Mało kto bowiem tak silnie i tak gorąco ujął się za Chefmszczyzna, jak ten „litwak“ z Poniewieża“...

Organ p. Dmowskiego przyznaje wprawdzie, że poseł Friedman wypowiedział mowę „pożądaną z naszego stanowiska, a nawet pochlebną dla nas“, ale nie sądzi, by przy rozstrzygnięciu tak doniosłej sprawy, jak żydowska, można było szukać wskazówek w tem, co i jak mówią przedstawiciele żydów...

Zdaniem „Głosu Warszawskiego“ wskazówek tych trzeba zapewne szukać jedynie w tem, co i jak mówi p. Jaroński... Że też „Słowo“ jeszcze nie może stanąć na gruncie istotnego realizmu politycznego!

✱ **Przy sposobności.** „Wil. Wiestnik“ zdając relację ze sprawy ks. Mikołajuna, oskarżonego o agitację przeciwko szkółkom cerkiewno-parafjalnym, a uniewinnionego przez wileńską Izbę sądowną, podkreśla, że jako obrońca księdza występował adw. Powołołkij i czyni zjadliwą uwagę: ładnego obrońcę swych interesów będzie miała w Dumie ludność rosyjska w naszym kraju, jeżeli p. Powołołkij prześlizgnie się do Dumy, dokąd go mają prowadzić miejscowi kadeci!

Dzieci katolickie, o które chodziło ks. Mikołajunowi i interesu rosyjskie! Gdzie Krym, gdzie Rzym?

## KRONIKA.

### = Nowa ustawa prasowa.

„Głos Moskwy“ donosi, że z uwagi na powszechne niezadowolone, wywołane ostatnimi represjami ministerjum spraw wewnętrznych względem dzienników, w kołach rządowych poruszona została myśl opracowania nowej ustawy prasowej. Projekt ustawy prasowej opracowany był już w roku ubiegłym z inicjatywy Stołypina, ale po śmierci jego schowano sprawę tę pod sukno. Cały szereg konfiskat dzienników oraz liczne inne represje, stosowane względem prasy — skłoniły podobno prezesa rady ministrów, Kokowcewa, do zainteresowania się kwestją, w jakim stadium znajduje się obecnie projekt ustawy prasowej, opracowywany z polecenia Stołypina. Nowy minister spraw wewnętrznych, Makarow, nie zgadza się jednak podobno z wielu poglądami, zawartymi w projekcie Stołypina: tak, że prawdopodobnie utworzona zostanie dla sprawy tej rwa komisja.

### = Na sposoby biorą się...

Z miasta Groznyj na Kaukazie donoszą do pism petersburskich, że aresztowana tam 109 krewnych Zelim-chana i zamknięto ich w więzieniu. Podobno wszyscy ci ludzie, których jedynym „przestępstwem“ jest bliższe lub dalsze pokrewieństwo z osławionym rozbójnikiem, zesłani będą do Kalugi.

### = Wychodźstwo z Królestwa Polskiego.

Podług statystyki rządowej na 137,701 emigrantów, którzy wyszli do Niemiec w r. 1909. przypada 10,453 do Ameryki Północnej, 4,287 do Rosji, 814 do Danji i 193 do innych krajów. W r. 1908 na 235,074 wychodźców do Niemiec mamy 12,399 do Ameryki Północnej, 8,155 do Rosji, 4,196 do Danji i 3226 do innych krajów europejskich. Największym jest wychodźstwo z pogranicznych gubernji Królestwa: przedewszystkiem z kaliskiej, która w r. 1908 dała około 45 proc. ogółu „obieżysasów“. Oszczędności, przywiezione przez nich do kraju wyniosły podług warszawskiego komitetu statystycznego w r. 1900 — 7,928,100 rubli, w 1902 — 8,574,000 rb., w 1910 — 9,031,000 rubli. Skutkiem tego wzmogła się ogromnie parcelacja gruntów dworskich w ręce chłopskie. Od roku 1894 do 1904 z ogólnego obszaru większej własności uległo jej 1200 tys. morgów, a wszystkie prawie stały się własnością chłopską.

### = Drobnny kredyt w Królestwie.

Ilość towarzystw drobnego kredytu stale wzrasta w Królestwie Polskim. Z 277 w roku 1909 liczba ich podniosła się do 341 już w r. 1910, obecnie zaś naturalnie jest jeszcze większa. Na początku 1909 ogólna ilość ich członków wynosiła 199,965, z czego 168,299 osób należało do Tow. pożyczkowo-oszczędnościowych, a 31,676 do towarzystw kredytowych.

Wszystkie towarzystwa drobnego kredytu w Królestwie posiadały na początku 1909 r. — 6,515,367 rubli kapitału zakładowego — w tem towarzystwa kredytowe 107,438 rubli, a pożyczkowo-oszczędnościowe 6,407,931 rb. Wkłady oszczędnościowe wynosiły ogółem 18,119,325 rubli, z czego na towarzystwa kredytowe przypada 2,142,583 rb., na tow. pożyczkowo-oszczędnościowe — 15,966,742 rb.

### = Wybory prezesa Koła.

Na wyborach na prezesa Koła polskiego w Wiedniu na 65 głosujących, otrzymał dr. Juljusz Leo, prezydent miasta Krakowa, 53 głosy; 12 kartek było białych — w tem było 10 białych kartek demokratów narodowych.

## Treść numeru.

Nil desperandum — L. Abramowicza.

Ewolucja społeczna w Zaborze pruskim — B. H.

Nie czternastka, lecz siódemka — R. m. Baudouin-de Courtenay.

O wolność Włoch — S. Posnera.

Z życia litewskiego — M. B.

Prawda (bajka) — B. Hertza.

Z mego notatnika — Licza.

Koniec sezonu — Quisa.

Przeгляд piśmienniczy — D. Zgl.

Prasa polska, Korespondencje, Na widnokręgu.

Luźne uwagi, Kronika.

Odcinek: „W budzie“ — J. Augustynowicza.

## MLECZARNIA WILEŃSKA „HYGJENA“

Zawalna 21.

Pragnie zawrzeć umowę na dostawę świeżego niezbieranego mleka do 300 garncy codziennie w ciągu całego roku.

Franco: stacja Wilno.

Żądajcie wszędzie „ODOBRIN“

tylko MICHAŁA LEBIEDIEWA.

Tępi odciski



i brodawki z korzeniem.

### PENSIJONAT w MAJĄTKU

3 w. od m. powiat. Siebież Moskiew.-Windaw. dr. żel., 10 w. od kolei w małown. suchej, zdrowej miejscowości, w sosnowym borze, wynajmuje się na sezon letni.

#### POKOJE UMEBLOWANE.

Cisza wiejska, kąpiel rzeczna, łódki, park, polowanie. Poczta codziennie. Doktor, apteka o 3 wiorsty. Całkowite utrzymanie 50 rb. miesięcz., dzieci i służba stosownie do umowy. Tamże do wynajęcia.

#### DWA LETNISKA 4—5 POKOI

cieple, suche, z umebl., naczyniem, opalem od 120 do 200 rubli. Produkty mleczne na miejscu.

Adres: *Siebież, Witebskiej gubern.*  
Zarząd dóbr, Chartapowo. — 4126.

### Informator Handlowy.

**BIURO PRZEPISYWAŃ**  
A. Skarzyńskiej

Wilno, Tatarska 12. Telefon 1002.  
POŚPIECH I DOKŁADNOŚĆ.

SZEW C

**T. KRZYŻANOWSKI**

Wilno, Bonifraterska (Preobraż.) № 8.  
Obuwie gotowe i na obstalunek.

**St. Stefanowski i J. Marciniak**

Pracownia kostjumów, okryć oraz futer damskich

Wilno, ulica Wielka № 20a.

Przyjmujemy zamówienia z własnych i powierzonych materiałów. Wykonanie staranne i akuradne.

### LETNISKO DO WYNAJĘCIA

5 pokoi z kuchnią w pięknej i suchej miejscowości przy lesie sosnowym i rzekach Wilji i Dryssie, przy zakładzie ogrodniczym. W odległości 4 wiorst od stacji kolejowej „Anastasiewskaja“ i miasteczka Jewje.

—: Konie na zapotrzebowanie. —:

Adres: „Anastasiewskaja“, folwark „Podolesie“ J. Kalinowski.

Żądajcie szczegółowego programu

Największej w Europie

**SZKOŁY KROJU i SZYCIA**

prof. K. LEWAŃSKIEGO

Centralna szkoła na Litwę i zarząd oddziałów: Wilno, Wielka 27, (nad księgarnią Zawadzkiego).

Tamże do nabycia: **FORMY BIBUŁKOWE**, żurnale, manekiny i maszyny do szycia.

Sklep domowych wyrobów wełnianych

**A. MOHLÓWNY i S-ki**

W WILNIE, UL. WIELKA № 10.

POLECA: **SZEWIOTY** NA UBRANIA MĘSKIE i DAMSKIE, LETNIE i ZIMOWE.

PLEDY, CHUSTKI, KOLDRY, DERKI, KILIMY, PŁÓCIENKA BAWELNIANE KOŁOROWE i t. p.

**F. POPLAWSKI** Wilno, Wielka 56.

**PIERWSZORZĘDNA PRACOWNIA**

ubrań męskich cywilnych i wojskowych, Wykonywa obstalunki jak z własnych tak i powierzonych materiałów.

Wykonanie wykwiłtne i sumienne. — Ceny przystępne.



**POZYTYW**

Radykalny środek —  
od łupieża

Przeciwno —  
wypadaniu włosów

Wzmacniają —  
ich prosę

K. ERMANS i S-ka Moskwa.

Szkoła kroju, i robót ręcznych

G. TOMKOWICZ (b. Makarowej)

Botaniczna 5 mieszk. 11.

Przyjęcia uczniów miejscowych z całkowitem utrzymaniem i przychodem.



**J. MACIEJEWSKI**

Mińsk lit. Zacharzewska 70 (vis a vis hotelu Odesy).

**ZAKŁAD RYMARSKO-SIODLARSKI**

Siodła, wszelkie zaprzęgi, chomonta robocze, kufry, i wszelkie artykuły podręczne i galanteryjne.

**Fabryka damskich kapeluszy B. MAŁK**

Wilno, ul. Rudnicka d. № 3. (w podwórku).

Za doskonały i artystyczny wybór kapeluszy damskich firma otrzymała świadectwo i podziękowanie od Petersburskiego Urzędu Rzemieślniczego (№ 10. 624). Otrzymano na nadchodzący wiosenny i letni sezony najnowsze wzory z główniejszych miast zagranicznych: Paryża, Berlina i Wiednia dla jedwabnych, aksamitnych, słomkowych i filcowych kapeluszy. Przyjmowane są wszelkie obstalunki na przerabianie i przefasonowanie starych użytych kapeluszy z materiałów wspomnianych na najnowsze najbardziej eleganckie kroje. Jedyna w kraju Północno-Zachodnim zagraniczna maszyna najnowszej konstrukcji dla wykonywania jedwabnych i aksamitnych kapeluszy bez drutu.

Prosimy przekonać się!!

Wilno, ul. Rudnicka d. № 3, w podwórku.

Wilno ul. Rudnicka d. № 3, w podwórku.